Nr. 16, 17, 18. (l. b. Nr. 126—128). Lwów, 15 października 1918. Tom VI.



Hymn polski w Ameryce. *)

Hej, Orle Biały, pierzchły dziejów mroki,
Leć dziś wspaniały hen na lot wysoki —
Nad pola chwały, nad niebios obłoki,
Ponad świat cały — wielki i szeroki.

Hej, Orle Biały, ongi tak zraniony,
Zbyt długo brzmiały pogrzebowe dzwony,
Rozpaczne szały i żałosne tony, —
Wiedź nas na śmiały Czyn nieustraszony!

Hej! Na bój! Na bój! gdzie wolności zorza!
Hej! Na bój! Na bój! za Polski brzeg morza!
Za Polskę wolną od tyrańskich tronów,
Za Polskę dawną, Piastów, Jagiellonów!

Hej! Na bój! Na bój! Taka wola Boża,
Hej! Na bój! Na bój! za Gdańsk i brzeg morza!
Za ziemię całą tę rodzoną naszą,
Za wolność wszystkich, za Naszą i Waszą!

*) Ułożył i skomponował I. J. Paderewski. (Polak w Danii, Kopenhaga 23/8. 1918).

Walą się zaborców trony, opadają wiążące nas okowy.

Wolna Zjednoczona Polska powstaje.

Wolność Jej i Zjednoczenie wielkimi przybliża się kroki: sprawiedliwości dziejowej staje się zadość i nie daleka już chwila, w której z całej Polski zniknie stopa najeźdźców, chwila, w której nie będziemy mieli już opieki ani austryackiej, ani pruskiej, ani moskiewskiej nad sobą, chwila, w której będziemy **wszyscy wolni i zjednoczeni.**

Budzi się **Święta Rzeczpospolita** nasza we wszystkich swoich zakątkach. Szczęśliwa, a **każdy szczep Jej i zakątek prawo swoje do udziału w Jej szczęściu donośnie ogłasza...**

I będziemy Ją mieli **wielką i potężną!** A że wolność w Niej gospodarzyć będzie, to wie każdy, kto raz z głębi duszy wymówił święte imię »Polska«.

Przed oczyma naszemi roztacza się dzisiaj ten od czasów pierwszych dziecinnych marzeń umiłowany obraz **Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,** tej potężnej Macierzy, prześwietlonej blaskiem prawdziwej wolności, którą na wszystkie roznosiła strony, a której z Jej ramienia broniły wiecznie odmładzające się hufce od Zawiszowych rycerzy aż do skrzydlatych towarzyszów na stannicach dzikich pól...

Polska Zjednoczona nie tylko wolną, lecz i **potężną** być musi. Potęga Jej od nas, Jej wiernych synów, zależy.

Zjednoczone Harcerstwo Polskie stanie ramię przy ramieniu, aby ojczystego kraju moc i siłę rozbudować, zakorzenić silnie i mnożyć.

URZĘDOWE.

ROZKAZ

Podaję do wiadomości, że

1. dotychczasowa nazwa „Wydział wewnętrzny żeński N. K. S.“ zostaje zmieniona na:
Wydział żeński N. K. S.;

2. Zastępcą Naczelnego Komendanta dla drużyn żeńskich zostaje kierowniczka Wydziału żeńskiego N. K. S., dhna Marya Opieńska;

3. Lwowskie żeńskie drużyny skautowe tworzą Okręg miejski. Komendantką Okręgu mianuję dhnę Maryę Cesesznakównę.

Czuwaj!

Lwów, 14. października 1918 r.

Naczelny komendant skautowy
Dr. K. Panek.

Naczelna Komenda Skautowa

na posiedzeniu w dniu 24. czerwca b. r. zamianowała w Krakowie: Władysława Krzyżanowskiego — zastępcą drużynowego, Stanisława Bindera — przybocznym; w dniu 17. września br. w Stanisławowie: Bronisława Markiewicza, Aleksandra Rottera — przybocznymi, Teodora Marcinowskiego — przybocznym z prawem prowadzenia drużyny, Zygmunta Markiewicza — hufcowym; w Żółkwi: Tadeusza Rysiewicza — drużynowym; w dniu 18. września br. w Nowym Sączu: Witolda Nawratila — hufcowym; w Wieliczce: Stefana Hojarczyka — przybocznym; w dniu 23. września br. we Lwowie: Mieczysława Świerczyńskiego — drużynowym; w dniu 7. października br. w Borysławiu: Kazimierę Jezierską — drużynową; w Drohobyczu: Maryę Kawecką — przyboczną; w Drohobyczu i Borysławiu: Prof. Mieczysława Pawłowskiego — hufcowym drużyn męskich; w dniu 14 października br. w Krakowie: Tadeusza Pieczarkowskiego i Józefa Marszałka — zastępcami drużynowego, Józefa Spetta, Maryana Glutka, Witolda Obidowicza — przybocznymi; w Zakopanem: Prof. Józefa Bielawę — drużynowym, Henryka Hoffmana — przybocznym, Zbigniewa Rzepeckiego — drużynowym, Jerzego Rzepeckiego — przybocznym, Prof. Stanisława Dedio — hufcowym; w Tarnowie: Jerzego Brauna i Tadeusza Schuberta — drużynowymi, Zbigniewa Ciołkosza i Czesława Łacheckiego — zastępcami drużynowego, Czesława Boratyńskiego (młod.) — przybocznym z prawem prowadzenia drużyny, Stefana Poluchę i Juliusza Brauna — przybocznymi.



15. października b. r. minęło siedm lat od chwili, w której ukazał się pierwszy numer »Skauta«. Nasz ruch w Polsce był wówczas jeszcze bardzo słaby i nie miał trwałych podstaw, jednak dzięki gorącemu zapałowi samych chłopców i dziewcząt, zrzeszających się wszędzie samorzutnie w zastępy i drużyny, rozwinął się w potężną organizacyę i objął wszystkie polskie ziemie.

Dwa razy w miesiącu, od lat siedmiu — z przerwą w czasie inwazyi — szedł »Skaut« między Was i przynosił Wam wiele rzeczy ciekawych i pożytecznych, wesołych i poważnych, zastępował niejednemu podręcznik harcerstwa i przyczynił się do założenia mnogich zastępów

Miło nam jest powiedzieć, że »Skaut« był zawsze serdecznym, śmiejącym się przyjacielem Was wszyst-

kich. To zaś, że jest najstarszem polskiem a także jednem z najstarszych w świecie pism harcerskich, napełnia nas radosną dumą. »Skaut« przechodził zawsze takie same koleje, jak i cały nasz ruch, i dziś jego zeszyty i tomy są chlubnem świadectwem dla trwałości naszej pracy.

15. paźdz. 1911 r. wyszedł z pod prasy pierwszy zeszyt »Skauta«. Wineta tytułowa przedstawiała dawnego harcownika kresowego, rycerza, witającego z za przepaści minionych wieków młodych harcerzy polskich, ruszających pod starym zewem »Czuwaj« w niebosiężne Tatry, a numer otwierał programowy wiersz, zaczynający się od słów: »Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy!« Wiele się od tego czasu w »Skaucie« zmieniło, ale hasłu temu zawsze wiernym był, jest i będzie.

Harcerze! Wasz najlepszy przyjaciel, »Skaut«, zwraca się do Was niejako w ósmą rocznicę swych urodzin z zapytaniem:

czy chcecie mu wyświadczyć »dobrą usługę?«

Sądzę, że wszystkim Wam zależy na tem, by »Skaut« miał jak największą objętość, jak najwięcej ciekawej treści i ładnych rycin, krótko: by dawał Wam dużo zdrowej rozrywki.

Od kogoż to zależy? Przedewszystkiem od Ciebie! Chcemy, byś nam pozyskał jednego tylko nowego prenumeratora. Do wydawania pisma, i to dobrego pisma, trzeba nam bowiem głównie trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Skoro będą pieniądze, znajdzie się i wszystko inne: rozszerzymy objętość, pozyskamy cennych współpracowników, damy dużo rycin i t. d.

Zresztą — umiesz przecież tropić i wyciągać wnioski? Jeśli sprowadzisz dla siebie przez drużynę dwa egzemplarze »Skauta« miast jednego, to drugi sprzedać możesz rodzicom, koledze czy innemu »cywilowi« za właściwą cenę 40 gr., która tylko dla Ciebie jest zniżona na 20. W ten sposób dostaniesz swój numer za darmo, a dla nas spełnisz dobrą usługę.

Nam chodzi jednak nie tylko o zyskanie pieniędzy przez szerzenie naszego pisma: chcemy za pomocą pisma szerzyć nasze idee harcerskie, zapoznać ogół z harcerstwem, zyskiwać nam i Wam przyjaciół!

Trzeba także, byście żądali »Skauta« w księgarniach, mleczarniach i restauracyach i t. d., byście zjednywali nam ogłaszających się, agitowali na rzecz naszego funduszu prasowego.

Jest w Małopolsce 4.000 harcerzy i harcerek. Jeśli każdy z Was będzie pobierał regularnie swoje pismo i zyska nam jeszcze tylko jednego prenumeratora, to nasz cały dochód roczny będzie się wyrażał cyfrą mniej więcej 50.000 K· — Potrafimy się odwdzięczyć, jeśli nam pomożecie. Czy to tak trudno? nie! Spróbuj tylko i to szybko!

Jak żyć długo.

Jeśli który z Was zechce dojść aż do stu lat życia, to oto jest droga do tego, wskazana przez osobę, która ten wiek sama osiągnęła:

„Bądź wesołym i pracuj sumiennie!"

To właśnie powiedziała na kilka dni przed swą śmiercią pani Rebeka Clark z High Road, Wood Green w Anglii. Musiała się ona chyba na tem znać, skoro doszła aż do wieku 110 lat.

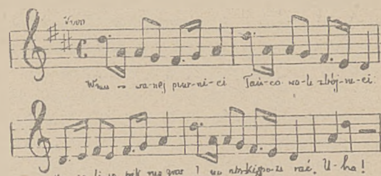
Zaś szlachcic wenecki z XVI. wieku, Andrea Cornaro, przekroczył 100 lat życia, gdyż -- jak twierdził – spożywał dziennie tylko około 400 gramów pokarmów stałych i niemal pół litra płynów; mając 90 lat wydał kilka dzieł, w których gorąco poleca umiarkowany sposób życia. Ludy cywilizowane jedzą bowiem za wiele (o nas w każdym razie nie da się powiedzieć), co ma być także jedną z przyczyn krótkowieczności

Myślę, że większość harcerzy postąpi dokładnie tak, jak poleca pani Clark, a w roku 2014 będzie 3300 dawnych kolegów, liczących ponad 100 lat, skacząc w krótkich spodeńkach i starych »sombreros« wokół ogniska obozowego, tańczyło zbójnickiego...



Ponieważ nie wszystkim jeszcze harcerzom znany jest góralski taniec „zbójnicki", więc korzystam ze sposobności, by rzecz przedstawić.

Melodya i słowa, w oryginalnej gwarze górali tatrzańskich:



1. W murowanej piwnici*) Tańcowali zbójnici. *) Kazali se piknie grać I na nóski spozirać.	2. Tańcowałbyk kiebyk móg, Kiebyk ni miołkrzywyk nóg. A kie krzywe nogi mam, Co podskoce, to sie gnom.

3. Ejze baca, baca nas
Tęgik hłopców na zbój mas!
Jesce byś ik tęgsych miał,
Kiebyś więcej syra dał. U-ha!

W pieśni tej zbójnicy góralscy zwracają się do swego „bacy". Jeśli więc zbójnikami mają być w tańcu harcerze, to oczywista, że „bacą" nie jest kto inny, jak chyba — ich drużynowy!...

Postawa taneczna: uchwyć lewą ręką toporek tuż przy obuchu, toporzysko poziomo nad głową, chwyt oburącz. — Jeśli nie masz ciupagi, złóż ręce na biodrach.

Krok taneczny (t. zw. „hajduk"): W tej pozycyi: 1. a) przysiad; b) powstań, wyrzuć prawą nogę wprzód do środka; 2. a) przysiad; b) powstań, wyrzuć lewą nogę wprzód do środka. Krokiem tym posuwają się wszyscy tańczący wokół ogniska („watry"); urozmaicają często taniec przeskakiwaniem przez ognisko, tworząc z koła ósemkę. Nietańczący zaś ujmują się za ręce w tym samym kierunku, co i koło wewnętrzne. Całości dopełnia kilku skrzypków.

Bardzo ładna kombinacya tańca góralskiego z ćwiczeniami toporkiem na 36 druhów i 12 druhen zawarta jest w „Pamiętniku V. Zlotu Sokolego 1910", str. 109—112. *)

Mam nadzieję, że odtąd przy każdem ognisku obozowem rozwinie się żywy góralski tan i szerokiem rozlegnie się echem „zbójnicki". Czuwaj!

Adam C.

Tragedya powstańca.

Czy chcesz spełnić dobrą usługę?

I znowu pisma codzienne przyniosły wiadomość o wzruszającym do łez losie jednego z tych, co z bronią w ręku Polsce wolnej na polach chwały służyli. Znowu jeden z czcigodnych bojowników o niepodległą Ojczyznę z głodu dogorywa na ziemi, za której całość i wolność walczył, której złożył ofiarę największą — ofiarę zdrowia i krwi serdecznej!

79 letni Józef Górkowski, uczestnik powstania styczniowego, który do ostatniej chwili utrzymywał siebie i dwoje wnucząt z pracy swych rąk w łaźni parowej w „Hotelu krak." w Krakowie, nie mogąc

*) Nie wymawiaj jak *ć*, lecz twardo; *i* nie zmiękcza tu litery obocznej.

*) Do nabycia w »Komisyi dostaw skautowych", Lwów. Cena oprawionego egzemplarza 10 K.

już dalej — z powodu upadku sił — pracować, znajduje się w najskrajniejszej nędzy.

Skauci i skautki! Czy nie sądzicie, że prawdziwie byli harcerzami ci, co w mroźne noce zimowe w bory i lasy ruszyli, by z bronią w ręku oprzeć się przemocy gnębiciela, że należy się szczytne miano „harcerzy“ polskich im, którzy za cześć wspólnej Matki, naszej Ojczyzny, na bój poszli zacięty, zostawiając dzieciom swym i wnukom przykład, jak krwią i życiem służyć trza Ojczyźnie, gdy obrony zażąda? Czy ci, przed którymi czoło w czci głębokiej schylić nam należałoby, mają teraz z głodu umierać, gdy — któż wie — lada dzień może rozścielić blaski jutrzniane nad wolną Polską? Czy mają w nędzy ginąć, nie doszedłszy w pielgrzymce swej do wyśnionego celu? Przecież jest w Polsce nowe pokolenie harcerzy, i ono na to pozwolić nie powinno, by w „sercu Polski“ powstaniec marł głodem! A przecież Wam mówi prawo Wasze harcerskie, że harcerz „zawsze chętnie wspiera starców, słabych i ułomnych“ i że „niesie on pomoc bliźniemu nawet z największym nakładem sił i poświęcenia!“ — Czy pamiętacie o dobrych uczynkach? Oto jest dla Was jeszcze jedna sposobność! Nie wątpimy, że apel ten nie przebrzmi bez echa, i że harcerze — harcerzowi przyniesiecie pomoc harcerską. Od czegoż zresztą sławiona pomysłowość harcerska? Złóżcie bodaj drobną kwotę, urządźcie składkę, zainteresujcie tą sprawą starszych, pomyślcie o jakiemś przedsiębiorstwie — i grosz zebrany przeznaczcie dla nieszczęśliwego starca, który wsparcia oczekiwać musi od tych, za których wolność krew przelewał. Pomnijcie, że dwa razy daje, kto prędko daje!

Żyjecie w ciężkich dla wielu czasach i wiele, nie wątpimy, ofiar dla bliźnich składacie. Musicie jednak jedną jeszcze złożyć ofiarę, bo od kogóż pomocy i wsparcia oczekiwać mogą ci nad grobem stojący już staruszkowie, jeśli nie od Was — harcerzy i harcerek polskich? Drobna oszczędność każdego z Was pozwolić może podtrzymać jeszcze jedno życie, któremu się przecież opieka należy; a jeśli każda drużyna złoży tyle koron, ilu harcerzy czy harcerek liczy, to już zbierze się — pomyślcie — poważna kwota c z t e r e c h t y s i ę c y koron!

Pierwszym powinien być Kraków, i od skautów krakowskich oczekujemy niecierpliwie wiadomości o ich „dobrym uczynku“. Pozatem, każda drużyna z pewnością zarządzi składki i t. d. Przypominamy, że cztery lata temu, kiedy w podobnych okolicznościach wzywaliśmy do składek na powstańca Leona Ulricha w Tarnopolu, wiele drużyn opodatkowało się, by przyjść z pomocą potrzebującemu. Nie zawiedliśmy się wówczas na ofiarności harcerzy — czy dzisiaj nas ona zawiedzie?

Datki, jak najrychlejsze, przesyłać należy wprost pod adresem Józefa Górkowskiego w Krakowie, ul. Lubelska l. 6. lub do Administracyi pisma „Skaut“ (Lwów, ul. Sokoła l. 7.), która je pokwituje w piśmie i prześle do Krakowa.

Pamiętajcie, że n ę d z a n i e c z e k a !

A. C.

Astry.

Pochyliłyście główki astry,
Więc jesień blizka...
Na niebie słońce blado świeci,
Drżący promień drzew się chwyta,
Po waszych główkach się ślizga...
— Ziemia mgłą jest spowita.
Patrzę na barw waszych bogactwo
Czerwono-złote.
Myślę, że to liści kobierzec
Na zeschłej trawie spoczywa,
Za słońcem czuję tęsknotę...
Wietrzyk mi ją porywa
Ja w płatkach waszych postrzępionych
Szum wiatru słyszę.
Widzę, jak zeschłe lecą liście,
Na szare rżyska padają
Wiatr gałązkami kołysze,
Suche pnie się ostają.
Snują się nitki pajęcze
Srebrzysto-białe,
Staruszki-jesieni warkocze.
Jesień schyla się nad wami,
Wyciąga ręce nieśmiałe
I cichemi płacze łzami.
Pochyliłyście główki astry. —
Jesień wędruje...
Królowa zima nadchodzi,
Białe śniegi was przykryją.
Ale serce moje czuje,
Że barwne kwiaty ożyją. *H. S.*

Warszawa, w sierpniu 1915 r.



Pionierka.

(Wstęp. Cel i zadania pionierki. — Znaczenie wychowawcze. — Obowiązki kierownika i ćwiczącego. — Znaczenie praktyczne i kształcące).

Kwestyą pionierki zajmują się dotąd w polskich drużynach bardzo mało. Przyczyną tego z jednej strony jest brak odpowiednich podręczników, a z drugiej — nieśmiałość, brak decyzyi i inicyatywy poszczególnych kierowników skautowych i szeregowców do samodzielnego zgromadzenia rozrzuconego po wielu rozmaitych książkach materyału pomocniczego. Wprawdzie wybór książek technicznych, a szczególniej z pionierki, jest w chwili obecnej bardzo szczupły, jednakże przy dobrych chęciach zawsze coś da się wyszperać.

Podobnież sprawa teoretycznego uzasadnienia wychowawczego wpływu pionierki nie została dotąd należycie oświetloną. Czynimy próbę bardziej realnego zbliżenia się do tej dziedziny pracy harcerskiej, która powinna wyjść już ze sfer teoryi.

Celem ćwiczeń pionierskich nie powinno być samo tylko budowanie tych czy innych przedmiotów pionierki (n. p. mostów, kuchni pol. i t. p.). Gdyby o to tylko chodziło, pionierki nie należałoby wcale wprowadzać do skautingu. Z a d a n i e m h a r c e r s t w a j e s t w y c h o w y w a ć m ł o d z i e ż i b u d o w a ć c h a r a k t e r y, a n i e m o s t y.

Ani Ojczyźnie, ani danemu chłopcu nie wiele z tego przyjdzie, jeżeli przez jakiś rów lub rzeczkę przerzuci mostek. Natomiast ta sama praca wielce okazać się może dla Ojczyzny pożądaną, gdy skierowaną zostanie ku ogólnemu rozwinięciu naszej sprawności, ku wyrobieniu tych cech, które są nieodzowne w pracy społecznej i całem życiu.

Patrząc na pionierkę przez pryzmat życia, postarajmy się dostrzedz, co możemy i powinniśmy z niej osiągnąć pod względem wychowawczym. (Wyraz pionierka oznacza wszelkiego rodzaju roboty ziemne, jak np. budowa dróg i grobli, odziewanie skłonów, budowa okopów i kuchni polowych, a także robienie mostów, przepraw, schronisk obozowych i innych robót, związanych z życiem w polu i w lesie).

Życie coraz mniej znosi ludzi, nieumiejących przystosować się do jego wymagań. Przystosowanie

się to polega głównie na umiejętności pracy najbardziej wydajnej, przy najmniejszem wyładowaniu energii, na udoskonaleniu się w umiejętności podporządkowywania tej pracy swojej woli. Kierując się tą zasadą powinniśmy w naszych ćwiczeniach dążyć do tego, aby były wykonywane z możliwą oszczędnością czasu, pracy i tworzywa (materyału).

Nie powinny się one odbywać chaotycznie, co się u nas na tych ćwiczeniach często zdarza, lecz według pewnego z góry ułożonego planu, dotyczącego wszystkich szczegółów danej czynności. Plan ten musi być pomyślany rozważnie, bez liczenia na późniejsze poprawianie lub przeróbkę. W życiu raz straconego czasu nie można powrócić, a więc i tu na pracę winniśmy czasu udzielać tyle tylko, ile go potrzeba przy średniej na ogół sprawności.

Względem każdego większego ćwiczenia pionierskiego winniśmy postawić następujące wymagania:

1. Praca winna być przeprowadzoną na z góry określonym odcinku terenu
2. W najodpowiedniejszem miejscu tego terenu.
3. Należy wyzyskać wszystkie warunki, ułatwiające dobre jej przeprowadzenie.
4. Zachować oszczędność czasu, wysiłku fiz. i tworzywa.
5. Być skończoną w określonym terminie.

Z powyższych punktów pierwszy, uzupełniony oznaczeniem celu pracy i środków, przeznaczonych do jej wykonania, należy do kompetencyi kierownika. Wybór zaś najodpowiedniejszego miejsca w danym terenie, oraz systemu i sposobu pracy powinien być zadaniem ćwiczącego.

Kierownik, informując chłopca o środkach pracy, które ten otrzyma do swego rozporządzenia (ilość ludzi, materyał, narzędzia), i o terminie, w którym bezwzględnie musi być skończoną, oraz pozostawiając mu zupełną samodzielność i swobodę wszystkich innych pomysłów — postawi go wobec konieczności rozbudzenia z jego strony inicyatywy i pomysłowości. Przeprowadzanie ćwiczeń tam, gdzie tego wymaga konieczność, lecz nie gdzie ćwiczącym by się chciało (a chce się przeważnie tam, gdzie to jest najłatwiej), ograniczenie środków pracy — przyuczać będzie do pokonywania trudności i budzić zaradność, wskazując przytem, że właśnie tymi środkami, które nam dano musimy osiągać maximum korzyści.

Ścisłe określenie terminu wykonania pracy przez daną grupę lub pojedynczych chłopców zmuszać będzie ich do jaknajracyonalniejszego rozłożenia jej pomiędzy siebie, ażeby żaden ruch, żaden krok nie został stracony. Każdy ma sobie wyznaczoną czynność, pewną część całej roboty, którą stara się jaknajprędzej, a jednak dobrze wykonać. Musi więc zdobyć się na zręczność bo inaczej całą robotę opóźni i dzięki swej niezręczności przyczynić może szkodę.

Reasumując to, cośmy wyżej powiedzieli, dochodzimy do wniosku, iż pionierka dobrze prowadzona posiada wiele momentów wychowawczych, które oddziaływując na charakter ćwiczą w nim rozwagę, inicyatywę i pomysłowość, zaradność i zręczność, oraz przyucza do racyonalnego ekspensu sił energii.

Po za tem wychowawczem znaczeniem pionierka ma jeszcze szerokie znaczenie życiowe i kształcące. Umiejętność władania narzędziem, budowa i naprawa (ew niszczenie) wszelkich komunikacyi, możność zaradzenia sobie i innym w każdym wypadku, hart fizyczny — oto zadania pioniera.

Mając dalej styczność z glebą i drzewem, harcerz poznaje ich własności i użyteczność, a przez ciągłą styczność z przyrodą, więcej ją umiłowuje i szanuje.

(C. d. n.). *Wł. N-sz.*

Obrazki krzemienieckie.

Gra w piłkę.

Liceum Krzemienieckie słynęło współcześnie nie tylko z nauki, ale i z wesołości i temperamentu uczącej się tam młodzieży. Już założyciel baczył pilnie na zdrowie fizyczne i w tym kierunku troskliwą opieką polecił otaczać młodzież. Toteż następcy jego i podwładni jak Czech i Jarkowski pilnowali, by młodzież wiele zażywała ruchu. W tym celu uczono starszych szermierki, konnej jazdy, pływania, a młodszych pobudzano do najrozmaitszych zabaw.

Skoro tylko wiosna umaiła zielenią okoliczne pagórki, wylewał się z Krzemieńca potok cały roześmianej i rozhałasowanej młodzi, która po laskach i gaikach, polankach i łączkach, gorąco i z zapałem brała się do zabawy. Najprzyjemniejszą i najbardziej uprawianą była gra w piłkę. Jak ona inaczej wyglądała, niż dzisiaj. Tak zniewieściałej zabawki jak piłka dzisiejsza nie wziąłby do ręki żaden z szanujących się krzemieńczan Oto jak opisuje ten instrument jeden z uczniów krzemienieckich: »Piłka nasza w domu się wyrabiała niewymyślnym, ale doświadczonej trwałości kunsztem. Gumy elastycznej dobry kawałek we środek, na to wełny nieangielskiej parę łutów w nitkach i jeszcze na to rękawiczka ojca, dziadzi, wuja dobrze obciągnięta we dwa kółka i jeden wokoło wiążący je pasek mocny i — rzecz gotowa, trwała, w miarę odskakująca od ziemi i muru, wogóle od ciała twardszego np. od głowy studenckiej lub pleców, — postaci doskonale okrągłej, barwy zawsze szarej. To odskakiwanie czyli odbijanie się nosi miano w języku technicznym kozła; sprężyście odskakująca zowie się koźlistą. Z tem jednem narzędziem głównem ogromna liczba gier da się urządzić, jeżeli dodamy jeszcze kij gruby prosto z płotu wyłamany, żadną nie uszlachetniony sztuką, pięć ćwierci długości, półtrzecia cala obwodu, okrągły, suchy, broń Boże ostrugany, bo takich używają baby i pieszczochy, więcej do prawdziwego szczęścia doskonałego ucznia nie potrzeba« [1]).

O całym szeregu gier w piłkę informują nas pamiętnikarze. W domu, w ogródkach, w czasie rekreacyi w szkole najpopularniejszemi były ścian-

---

[1]) Spektator — Krzemieniec str. 215.

ka, kasza, żydek kręcony. W polu, na majówkach i wycieczkach słynęły palant do dziś używany, meta, podbijanka. »Palant to gra rycerska, wielkiej sztuki, siły i odwagi wymagająca: małe chłopięta z dwu niższych klas nie zawsze do niej zdatne i młodzieży to już od 15—20 lat popis właściwy; — i żaden z takich od gry się nie uchyla, uważając ją jakoby zą niską na swą godność; w kącik lub jawnie na fajeczkę nie schodzi, światowej cichej nie szuka rozmowy, ale z zapałem nieudanym bawi się jak dziecko, choć wąsy gwałtem mu się wysypują« [1]).

Najwspanialszą jednak zabawą był Bar, praktykowany tylko w wielkie uroczystości szkolne, jak np. doroczne majówki. Potrzeba bowiem było do niego znacznej bardzo ilości młodzieży, dobranej siłą i zręcznością, oraz obszernej areny działania. Był to rodzaj batalii, staczanej przez dwie przeciwne, równe sobie siłą partye. Stawały one do boju, ścigały się, brały przeciwników do niewoli i odbijały jeńców, którzy z tym większym zapałem rzucali się ponownie do walki. Obraz rzeczywiście przedstawiał się zajmujący, pełen ruchu i rozmaitości na tle uroczej przyrody okolic Krzemieńca, »coś na małą skalę z igrzysk olimpijskich pieszych«.

Czacki nie raz sam do gry w piłkę się mieszał i stanąwszy między nami w kaszę lub w ściankę przewodził. Dla krótkiego bardzo wzroku nie mógł nigdy ani piłki złapać, ani w łapę pchnąć dobrze, siebie zaś oszczędzać bynajmniej nie pozwalał. Cieszyło nas bardzo zawsze bardzo, gdy on do zabawy należał, a każda partya chciała go mieć między sobą. Chwytaliśmy więc starostę za poły, całowaliśmy po rękach, zapraszając każdy w swą stronę. Dogadzał on i tym i owym, aż w końcu umęczony, wymykał się z pośród nas pokryjomu prawie — opowiada Dr. Kaczkowski w swych Wspomnieniach (I. str. 30).

W grze w piłkę jednoczyły się stany uczniowskie, bo znikały w niej różnice klas i kursów. Na Maćkowej dolinie, ulubionem miejscu zabaw, gdzie tłumy chłopaków stawały do palanta czy mety, niema mowy o celujących i medalowych, niema kursistów i klasistów, tracą wartość walory naukowe czy literackie, schodzą na plan drugi patentów tak jak sędziowie urzędnicy »Bratniej Pomocy«, czy członkowie Towarzystwa literackiego. Często »matką« mógł być trzecioklaśnik, nie celujący w matematyce czy historyi, byle szybki w biegu a zwinny, — a »dzieckiem« nieobrotny, choć uczony kursak.

Tutaj decydowała siła, zręczność i temperament, a tymi na ogół odznaczała się młodzież kresowa w niepowszednim stopniu. Objawi się on potem w powstaniu listopadowem, gdy tylu uczniów krzemienieckich chwyci za broń i sławy się szablą dobijać będzie, czy jeszcze później w owem znanem z opowiadań i powieści, tak zgubnem bo zdeprawowanem i spaczonem bałagulstwie. Szkoła krzemieniecka umiała, nie tamując zapału i sił młodych, sterować niemi odpowiednio i w należne skierować tory, toteż tak wielu pożytecznych dochowała się obywateli, tylu z niej wyszło dzielnych żołnierzy, którzy za Ojczyznę krew przelać umieli bez zmrużenia oka z obawy przed śmiercią.

Dr. Kazimierz Tyszkowski.

[1]) Spektator — Krzemieniec str. 218.

Sir Robert Baden-Powell, K. C. B.

Co warta zabawa w chowankę?

Tłumaczył A. C.

Chowanka wydaje mi się rzeczywiście jedną z najlepszych zabaw dla chłopców, a w pewnej mierze jest także przygotowaniem do wywiadów na wojnie. Jest nadzwyczajnie pouczająca. Jako dziecko lubiłem ją ogromnie, a wybiegi, jakich się przy tej niewinnej zabawie wyuczyłem, miały mi jeszcze potem przynieść w niejednym krytycznym momencie dużą korzyść. Kiedy n. p. nie mogłem przy chowance osiągnąć poblizkiego gaiku bukszpanowego na czas t. zn. tak, by tego szukający nie zauważył, to poprostu rzucałem się na ziemię do brózdy między krzakami porzeczkowymi. Powodzenie, jakie stosując ten sposób osiągałem, uczyło mię, że najlepiej jest nie ukrywać się w takich miejscach, które każdemu odrazu wpadają w oczy. Szukający przetrząsali w istocie przedewszystkiem lasek bukszpanowy, podczas gdy ja spokojnie mogłem ich obserwować z swej kryjówki w porzeczkach.

Bardzo często zdarzało mi się, że nieprzyjacielscy wywiadowcy szukali mię na najbliższych miejscach, stosownych do ukrycia, jednak nadaremnie; a jak polujący na słonie wśród paproci lub odyniec na polu bawełnianem, tak i chłopiec wśród ostrężyn jest niewidoczny, a mimo to żaden ruch nóg przeciwnika nie uchodzi jego uwagi.

Z tych obserwacyi wyciągnąłem pożytek, kiedy raz w czasie manewrów za granicą ścigali mię konni żołnierze policyjni, podejrzywając mnie o szpiegostwo. Po strasznym pościgu udało mi się wreszcie przedostać się przez mur do jakiegoś ogrodu, gdzie rosły krzaki z jagodami. Tu położyłem się płasko w rowie i z tego to miejsca mogłem widzieć nogi koni, podczas gdy policyanci przeszukiwali za mną plantacye. Gdy się już z mego pobliża oddalili, popełznąłem ostrożnie do brzegu głębokiej rzeczki, graniczącej jedną stroną z ogrodem. Słaba kładka prowadziła na drugą stronę, imitując most. Oderwałem jeden koniec deski, przeszedłem na drugą stronę, a potem zerwałem za sobą deskę.

Przedemną leżało puste pole. Nie uszedłem jeszcze daleko, kiedy odkryli mię policyanci. Po krótkiej naradzie pogalopowali do najbliższego mostu, oddalonego o póli (ang.). Jak najszybciej zawróciłem z drogi, ułożyłem deskę i poszedłem po niej z powrotem na drugi brzeg; rzuciłem potem kładkę do wody i pospieszyłem przez wieś do najbliższej stacyi kolejowej. Jeźdzcy tymczasem polowali za mną w całkiem odwrotnym kierunku.

Inny podstęp, jakiego uczy chowanka, polega na wyszukaniu miejsca, leżącego wyżej, niż oko ścigającego; tam należy »zmartwieć«, t. zn. leżeć bez ruchu. W ten sposób można, nie ukrywając się w rzeczywistości, zostać zazwyczaj zupełnie niespostrzeżonym. Odkrycie to zrobiłem dawno już temu, kiedy pewnego razu leżałem wyciągnięty na murze, pokrytym winnym listowiem, a pościg przeszedł wprost obok mnie, nawet nie spoglądając ku mnie w górę. Później urządziłem inną próbę, która potwierdziła me pierwsze spostrzeżenia: usiadłem przy drodze na pagórku, wyższym nieco od głów przechodzących; chociaż siedziałem całkiem swobodnie i byłem tak blizko przechodniów, że mógłbym ich wędką dosięgnąć, na pięćdziesięciu czterech zauważyło mnie tylko jedenastu.

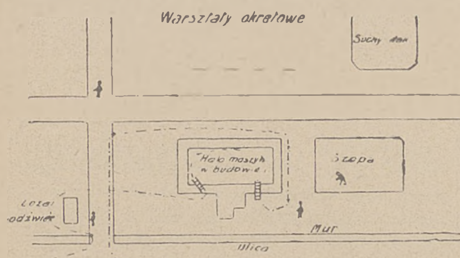
To doświadczenie przyniosło mi raz podczas mej pracy szpiegowskiej ogromny pożytek. Warsztaty okrę-

towe, w których — jak wieść niosła — budowano nową halę maszynową, a może nawet zakładano nowy suchy dok, były otoczone wysokim murem.

Było to wczesnym rankiem. Właśnie otworzono drzwi i pierwsi robotnicy ustawiali się już, a różne wozy ciężarowe czekały na wpuszczenie. Korzystając ze sposobności, rzuciłem szybko okiem do wnętrza przez otwarte okno — jakby to mógł uczynić każdy inny właśnie przechodzący. Natychmiast wypadł czatujący w budce odźwiernego żandarm i usunął mię stamtąd.

Ja tymczasem nie oddaliłem się zbyt daleko, gdyż zdecydowałem się już dostać się w jakikolwiek sposób do środka i wybadać, ile się tylko da. Widziałem, jak pierwszy wóz wjeżdżał do środka, i zauważyłem także, jak żandarm żywo rozmawiał z woźnicą, podczas kiedy drugi wóz właśnie zaczynał wjeżdżać. Błyskawicznie skoczyłem ku pojazdowi, stronie zwróconej od strażnika i prześlizgłem się tak niespostrzeżenie do warsztatów, trzymając się ustawicznie obok samego wozu. Wóz skręcił potem w prawo i objeżdżał rozpoczętą budowlę.

Nagle zauważyłem przed sobą drugiego żandarma. Nie mogłem się już oddalić od wozu i ukryłem się tylko za nim przed policyantem — zmieniwszy odpowiednio swe stanowisko. Na nieszczęście odkrył tymczasem mą obecność pierwszy strażnik, gdy skręcałem na rogu, i natychmiast zaczął na mnie wykrzykiwać. Udawałem, że nic nie słyszę i szedłem sobie dalej tak spokojnie, jak mi tylko moje poczucie winy na to pozwalało. *) Skoro jednak po nowym zakręcie zakrył mię znowu budynek przed jego wzrokiem, puściłem me nogi należycie w ruch. Pospieszyłem wzdłuż tylnej ściany budynku i wokół dalej leżącego rogu, a gdy przytem rzuciłem za siebie ukradkowe spojrzenie, ujrzałem, że pan ten szedł z największą szybkością za mną i wołał żandarma l. 2 na pomoc. Jak strzała popędziłem wokół następnego rogu, aby usunąć się z horyzontu obu policyantów, i rozważałem możliwości ucieczki.



Ponad mną piętrzyło się rusztowanie nowego domu, a przedemną stała drabina, wiodąca na nie w górę. Z szybkością czyściciela latarni zacząłem się wspinać po niej w górę, nie spuszczając ciągle z oczu rogu budynku — skąd groziło niebezpieczeństwo.

Zaledwie osiągnąłem połowę drabiny, gdy już nadbiegł do rogu pierwszy strażnik. Natychmiast »zmartwiałem«. Znajdowałem się zaledwie o jakie $4^1/_2$ metra nad poziomem morza, a niemal 20 m od tego pana. Rozstawił nogi i niezdecydowanie stał tam, gorliwie rozglądając się za mną we wszystkich kierunkach i zdradzając swój niepokój wewnętrzny przez ustawiczne małe zmiany swej postawy. Ja także byłem zaniepokojony, jednak wytrwałem zupełnie bez ruchu na swem miejscu.

Nie długo trwało, a podszedł ku drabinie i — rzecz dziwna — uczułem się dużo pewniejszym, kiedy znalazł się wprost podemną. Przeszedł obok mnie, stanął przy wejściu do nawpół gotowego budynku i zaglądał do środka; potem z wahaniem odwrócił się i spojrzał ku leżącej za nim szopie. Widocznie przyszło mu na myśl, że tam może poszukałem schronienia. Wreszcie odbiegł i znikł za najbliższym węzłem domu. Jak najszybciej pospieszyłem dalej w górę i osiągłem szczęśliwie pomost rusztowania. Ponieważ nie było tu jeszcze robotników, więc byłem jedynym panem platformy. Oto pierwsze, co uczyniłem: oglądnąłem się za drugą drabiną, której mógłbym w razie pościgu użyć do ucieczki. Dobrze jest, gdy się zawsze ma odwrót z swej kryjówki zapewniony; w służbie wywiadowczej jest to jednak wprost konieczne.

Wkrótce znalazłem krótką drabinę; jednak nie prowadziła ona w dół na ziemię, lecz tylko na dolne piętro rusztowania. Kiedy tak sobie najwygodniej oglądałem rusztowanie, zauważyłem w dole mojego przyjaciela, policyanta, który wciąż jeszcze znajdował się na fałszywej drodze! Dziękowałem w ciszy swemu Stwórcy, że ten człowiek nie miał pojęcia o tropieniu i dlatego uszły jego uwagi moje ślady, prowadzące aż do stóp drabiny.

A teraz zabrałem się do dokładniejszego obejrzenia mego otoczenia; starałem się wybadać jak najwięcej. Wnioskując z całego planu budynku, jego wielkich kominów i t. d. znajdowałem się w rzeczywistości na nowym domu maszynowym. Ze swego obserwatoryum miałem znakomity widok na warsztaty okrętowe, a nawet o 30 m nie były ode mnie oddalone rozpoczęte roboty nowego doku o objętości łatwej dla mnie do ocenienia.

Szybko wyciągnąłem zatem swą busolę kieszonkową i podług dwóch wybitnych punktów sąsiednich gór wyznaczyłem położenie; można je było potem wrysować na mapie sztabu jeneralnego, co na wypadek ostrzeliwania warsztatów było bardzo ważne.

Tymczasem mój prześladowca przywołał do siebie drugiego strażnika, i obaj wdali się teraz w żywą rozmowę, stojąc wprost pode mną ; przez szparę między dwiema deskami mogłem ich nawet obserwować. Prawdopodobnie doszli do wniosku, że nie mogę się znajdować w hali maszynowej, bo przecież dokładnie oglądnęli całkiem puste jej wnętrze. Teraz zatem przystąpili do badania poblizkiej szopy, prawdopodobnie napełnionej budulcowem drzewem i t. d.

Jeden wszedł do środka, a drugi na polu czuwał nad przestrzenią, której — jego zdaniem — musiałbym użyć do ucieczki, t. j. miejscem między szopą a okalającym murem, który się ciągnął aż do wrót. Więcej z przypadku, niż celowo trzymał się policyant bardzo blizko drabiny, na którą się wdrapałem, i w ten sposób odciął mi odwrót w tym kierunku. Jednak obaj nasi przyjaciele zapomnieli o strzeżeniu bramy wjazdowej, więc sądziłem, że tej korzystnej sposobności nie można z rąk wypuścić. Obszedłem jak najspieszniej dom wokoło po rusztowaniu aż do miejsca, gdzie stała krótsza drabina, zeszedłem po niej aż do dolnego piętra i potem — sprawdziwszy jednym rzutem oka, że niema nikogo w pobliżu, spuściłem się po słupie na dół i tuż poza potężnym kominem budynku osiągnąłem ziemię.

Chociaż nie znajdowałem się tu daleko od stojącego przy drugiej drabinie żandarma, jednak byłem dla nich niewidoczny. Zawsze starannie na to bacząc, żeby nas dzielił róg budynku, ruszyłem w drogę poza lożą odźwiernego i niezauważony wyślizgnąłem się przez bramę!

*) Porównaj szkic. Linia kreskowana oznacza na tem szkicu drogę Baden-Powella, małe figurki mają przedstawiać szukających go policyantów.

M. Ł.

Ze wspomnień kapelusza skautowego.

(Ciąg dalszy).

Upłynęło parę miesięcy. Kapelusz i jego właściciel żyli z sobą w zgodzie i miłości. Staś był z początku bardzo zadowolony, że posiada nareszcie swój szczyt marzeń, zielony kapelusz, potem zaczął go lubić dlatego, ponieważ on był przyczyną wstąpienia jego do drużyny. Brał zawsze ze sobą swój ulubiony kapelusz; zwijał go w trąbkę i kładł do

kieszeni, aby tylko się z nim nie rozstać. Kapelusz czuł się tam bardzo dobrze. Nie mógł się wprawdzie wyprostować, bo ciasno mu było, ale zato był to doskonały punkt obserwacyjny. Staś wieszał kurtkę na wieszadle, a kapelusz wychyliwszy się trochę z kieszeni widział wszystko. Słuchał wszystkich pogadanek i raportów, a z czasem stał się bardzo wykształconym kapeluszem. Prawo skautowe umiał lepiej, niż niejeden zastępowy, a znajomością węzłów mógłby zawstydzić każdego doświadczonego ćwika. Znał na wylot każdego zastępowego i ich wady i nawyczki; zaśmiewał się z żartów i docinków skautów, martwił się niepowodzeniami Stasia, a wpadał w doskonały humor, gdy Stasiowi w czemś się powiodło.

Na wiosnę chodził Staś na ćwiczenia za miasto. Kapelusz zawsze mu towarzyszył. Leżał na plecaku i zdaleka przyglądał się zabawie. Były to najszczęśliwsze czasy dla Stasia i dla kapelusza; wtedy bawili się najlepiej.

Brał też kapelusz udział w życiu obozowem; noszono w nim wodę, gaszono i rozpalano ogniska, służył jako parasol Zniszczył się też i powalał w tych rozlicznych przygodach, lecz był z tego ogromnie dumny. Z góry patrzył na młodsze, niezniszczone kapelusze i przypominał sobie, jak niedawno stał jeszcze na wystawie lśniący i czysty ze sztywnemi kresami. Nie byłby jednak zmienił swego zniszczonego wyglądu za nic w świecie, ponieważ sądził, że każdy porządny kapelusz skautowy powinien się przedstawiać jak najbardziej nieporządnie. Stawiał więc opór, gdy Staś chciał go wyprostować, i nadawał sobie wygląd bardzo fantastyczny.

Tymczasem nadeszły wakacye i w ostatnią niedzielę czerwca Staś wybierał się na ćwiczenia, które miały już być ostatnie w tym roku szkolnym, ponieważ babcia zaprosiła Stasia na wieś, do siebie. Lat poprzednich Staś cieszył się tym wyjazdem, teraz był smutny; żal mu było drużyny, ćwiczeń, pogadanek. Bawił się więc na tych ćwiczeniach całą duszą, śmiał się najgłośniej, jakby się chciał wybawić za całe wakacye.

Kapelusz leżał jak zwykle na plecaku Stasia i patrzył pobłażliwie na wesołą zabawę wiedząc, że Staś weźmie go ze sobą, ale żal mu było drużyny. Leżał na wzgórku, patrzył na okół i czuł się coraz bardziej wzruszonym. Cóżby dał biedny kapelusz, aby mógł pozostać ze Stasiem w mieście? Kto wie, jak mu tam będzie na wsi?

Słońce zachodziło już czerwono i odbijało się w spokojnej szybie pobliskiego stawu. Cisza robiła się w dolinie, przerywana tylko gwarem obozu. Kapeluszowi było bardzo smutno. Z chęcią westchnąłby.

Tymczasem od strony lasu zerwał się lekki wiatr; powiał i poruszył kity na stawie. Nagle zaczął się wzmagać; porywał kawałki papieru, liście zeschłe i niósł wszystko na staw. Kapelusz stawił rozpaczliwy opór wiatrowi. Chwycił się mocno plecaka i nie dawał się porwać. Lecz rozgniewany tem wiatr zaświstał z nową siłą, porwał kapelusz i rzucił go na trzciny. Nieszczęśliwy kapelusz nie stracił przytomności, ale począł czynić bohaterskie usiłowania, by utrzymać się na wierzchu. Lecz wiatr i na to nie pozwolił, trzciny zachwiały się gwałtownie i kapelusz upadł na wodę.

Tymczasem obóz zaczęto zwijać. Chłopcy składali plecaki, ubierali kapelusze. Staś swego nie znalazł.

„Julek, nie widziałeś mego kapelusza? Leżał tu na plecaku“.

„Nie, możeś go zostawił przy źródle“ — odrzekł zapytany.

Zaczęto poszukiwania. Kapelusza nigdzie nie było, jak w wodę wpadł.

„Stasiu, może druh zastępowy wie. Idź, zapytaj go“.

“Druh nie widział mego kapelusza?“.

„Gdzieś go zostawił?“

„Tu, na plecaku“ — rzekł Staś zmartwiony.

„Nie, nie widziałem. Ale to dziwne, gdzie on się podział“.

Staś był zrozpaczony. Przeszukał wszystkie krzaki i trzciny przybrzeżne, napróżno, kapelusza nie znalazł nigdzie

„Nie wiem, gdzie on jest“.

„Byłeś przy źródle?“ — zapytał zastępowy.

„Byłem. Nie ma tam. Nie wiem nawet, gdziem go zostawił“.

„Pewnie, jak ktoś zgubi głowę, to nie wie, gdzie ją zostawił“ – żartował któryś.

„Wolę zgubić głowę, aniżeli dowcip“ — odgryzał się Staś.

A kapelusz leżał w trzcinach na środku stawu i słyszał, jak drużyna zabierała się do odwrotu. Słyszał, ostatnie nuty piosenek i milknący głos trąbki. Wkrótce i to ucichło: kapelusz został sam. Z dali nadciągała burza.

. . . .

D. c. n.

J. Sch.

Z listów do zastępowego.

Kochany Wilhelmie!

Właśnie dowiedziałem się, że zamianowano Cię zastępowym. Zupełnie zasłużyłeś sobie na ten awans po dwu latach służby harcerskiej; najpiękniejszem jest jednak to, że dowodzi on, jak bardzo polega na Tobie twój harcmistrz. Masz mu więc teraz dowieść, że się nie myli.

Piszesz, że chcesz mieć najlepszy zastęp w całym związku. Ano, będzie z tem sporo roboty, ale już to wiele warto: postawić sobie tak wysoki cel Jednak nie »powodzenie« wyrabia dzielnych ludzi, lecz »silna wola«. Jeżeli na seryo masz silną wolę, to nie zbraknie dobrych wyników; skoro zaś je osiągniesz, nie staraj się wzbudzić niemi u innych podziwu. Dążenie do dobrych wyników daje człowiekowi siłę, ale ustawiczne myślenie i mówienie o raz zdobytem powodzeniu robi go zarozumiałem.

Najważniejszym obowiązkiem kierownika jest zdawać sobie sprawę z swych zamiarów i raz wytknięty cel mieć ustawicznie na oku. Jako zastępowy masz wykształcić siedmiu dobrych harcerzy, z których jeden jesteś ty sam.

Wielu ludzi sądzi, że harcerz to jest mały chłopczyk w dużym kapeluszu i z nagiemi kolankami, inni znowu myślą, że jest to chłopiec o dobrem sumieniu i jeszcze lepszem sercu, a aż za wielu ma go za młodego wycieczkowca, który w zamorskim stroju włóczy się, jak cygan po kraju.

W rzeczywistości harcerz jest młodym człowiekiem, który przyłączył się do wielkiego zakonu braterskiego i przy zaciągnięciu się przyrzekł kierownikom:

1. wypełniać swe obowiązki względem Boga, panującego i Ojczyzny, 2. wszędzie i zawsze pomagać innym, 3. postępować jak najdokładniej według praw harcerskich — a przyrzeczenie to stwierdził podaniem ręki.

Ty jednak, jako komendant »Lwów« musisz być więcej, niż harcerzem — twym obowiązkiem jest stać się dobrym harcerzem

Kto złożył wprawdzie przyrzeczenie, ale potem wcale o niem nie myśli, jest złym harcerzem, gdyż dobry harcerz nietylko powtarza rotę przyrzeczenia, ale także ją rozumie i ustawicznie stara się myśleć i działać według niego.

Dobry harcerz zawsze pamięta o swem przyrzeczeniu i powtarza je często sam sobie, by je sobie przypomnieć. Prawa harcerskie zna na wskroś i potrafi jego paragrafy wytłumaczyć, bo stosuje je w życiu czynnie. Albowiem prawo można tylko wtedy wypełniać, gdy się rozumie jego treść i znaczenie.

Jesteś zatem zdecydowany stworzyć dobry zastęp, t. zn. zastęp dobrych harcerzy. W przyszłą niedzielę po raz pierwszy masz poprowadzić swój zastęp, więc odrazu swym ludziom udowodnij, jak cennem i pożytecznem jest poznanie sprawności harcerskich.

Powiedz im, że żadnemu tonącemu nie uratują życia, uchyliwszy czapki i ofiarowując mu miejsce na brzegu, powiedz im, że upadłego konia nie stawia się na nogi w ten sposób, że się go klepie po karku i daje mu kawałek cukru, powiedz im, że nie będą mogli przeprowadzić przez ulicę krótkowzrocznej staruszki, jeśli sami będą tak krótkowzroczni, że jej nie zauważą, daj im wreszcie dowód, że nie da się jeszcze placka ugotować, jeśli się tylko to wie, że trzeba do tego mąki, mleka, jaj i cukru.

Kto chce być harcerzem, musi mieć ochotę do zaprawiania się w harcach. Przygotuj dokładnie swych ludzi do egzaminu młodzika, a zabierz się potem do przerobienia wywiadowczego. Skoro i ten już osiągną, wtedy zmierzaj prosto do ćwikowskich stopni. Zachęć leniwych, by się nie dali prześcignąć gorliwym, a mądrzejszych przekonaj o tem, że jest ich obowiązkiem pomagać mniej uzdolnionym.

Zapewne będziesz miał w bieżących miesiącach roboty po uszy, lecz przy wszystkich tych pracach i ćwiczeniach nie zapominaj nigdy, że przyrzeczenie i prawo są rdzeniem harcerstwa. Dlatego jak najczęściej omawiaj z swymi chłopcami nasze prawo i dowiedz się, co oni myślą o przykazaniach harcerskich.

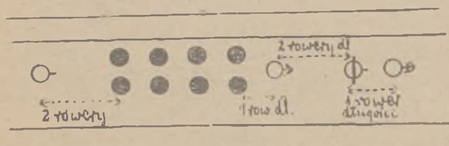
Tak powinien i będzie się pomnażać zasób wiedzy i umiejętności twego zastępu, a prawo harcerskie zajmie należne sobie miejsce w myślach i czynach twych »Lwów«. *Z „De Padvinder". Tłum. A. C.*

»Te-Es«

Skauci-kolarze.

(Ciąg dalszy).

Na gościńcu. — Na gościńcu należy jechać zawsze dwuszeregiem lub nawet szeregiem; pod żadnym pozorem nie powinno się jechać trójkami, gdyż można narazić się na wypadek w razie nagłego zetknięcia się z furą, samochodem i t. p. Zwykły szyk na gościńcu wygląda następująco:



Ryc. 5.

Odległość między tylnem kołem jednego roweru, a przedniem drugiego wynosi długość jednego roweru (2 m) i powinna być dokładnie przestrzegana, wszelako przy wielkiej szybkości n p. przy zjeżdżaniu z góry należy ją podwoić, a nawet potroić. Jechać należy lewą stroną, wymijając na lewo, wyprzedzać na prawo. (W Królestwie Polskiem i pod zaborem pruskim, jakoteż prawie w całej Europie wręcz przeciwnie) Przy wyprzedzaniu należy dzwonić, przyczem dzwonek oznacza dla jadącego przodem: „Trzymać się ściśle tego samego kierunku!» W obrębie miasta wolno jeździć wogóle tylko z mierną szybkością; na skrętach, krzyżowaniach należy jazdę zwolnić, w razie spotkania przechodniów, innych kolarzy lub powozów należy dzwonić (o ile możności należy jednak unikać niepotrzebnego dzwonienia), w razie zbliżenia się do większego zebrania ludzi należy zsiąść z roweru. Prowadzić roweru po chodnikach nie wolno. Gdyby konie płoszyły się za zbliżeniem kolarzy, należy zwolnić, a w razie potrzeby nawet zsiąść, jednak nie w bezpośredniem pobliżu koni. Trzymanie się w czasie jazdy za ramię sąsiada z wyjątkiem koniecznej potrzeby nie jest dozwolone, wogóle wszelka sztuczna i popisowa jazda, gdy zastęp jedzie razem, może być źródłem wielkiego niebezpieczeństwa dla sąsiadów i nie powinna być cierpiania.

Znaki ręką i gwizdkiem. - Wszelkie rozkazy wydaje się w zasadzie ustnie, jednakowoż często, zwłaszcza w czasie jazdy, gdy nie wszyscy mogliby słyszeć komendy słownej z powodu różnicy oddaleń i ruchu maszyn, należy używać gwizdka lub ręki.

Znaki gwizdkiem dla kolarzy są następujące:

Baczność:	•	*Jazda:*	—
Zwolna:	• •	*Szybko:*	— —
Hamować:	• • •	*Bardzo szybko:*	— — —
Stój:	• —	*Szereg:*	— • — •

W bliskości nieprzyjaciela gwizdka używać nie wolno, wszelkie rozkazy należy wydawać ręką:

Baczność: Prawą rękę podnieść do góry.

Jazda: Prawą rękę podnieść do góry i zaraz opuścić.

Hamować: Prawą rękę wyprostowaną podnieść parę razy w bok.

Stój: Prawą rękę podnieść do góry i zaraz opuścić.

Prędzej: Prawą rękę podnieść do góry i machnąć nią parę razy ku przodowi.

Uwaga: Jeżeli rozkazy w czasie jazdy wydaje instruktor, wówczas zastępowy musi każdy rozkaz natychmiast powtórzyć ustnie. Pozatem, jeśli nie było innego rozkazu, to zastęp stosuje się co do tempa do instruktora lub zastępowego (jeżeli instruktora niema) t. zn. jeżeli ten przyspieszy tempo, to cały zastęp musi tempo przyspieszyć, a jeżeli zatrzyma się, to wszyscy muszą zeskoczyć z rowerów.

Główne prawidła jazdy. — Jako zasadę należy przyjąć, że używanie roweru, stosownie do jego konstrukcyi, ograniczone jest tylko do dróg. Od ich stanu zależy sprawność zastępu.

Jest rzeczą wielkiej wagi utrzymanie należytych odstępów.

Na wypadek przekłócia węża, lub innych mniejszych uszkodzeń, mogących zdarzyć się w czasie jazdy, skaut dotknięty niem musi natychmiast zje-

chać na bok z gościńca, podczas gdy zastęp nie zatrzymując się jedzie dalej.

Mechanik, jeśli zastęp takiego posiada, lub któryś ze skautów powinien również zostać, aby asystować w naprawie.

Z chwilą, gdy naprawa jest skończona, powinni obaj puścić się za zastępem w zwykłym tempie i dopędzić zastęp na najbliższym postoju.

Jeśliby się okazało rzeczą konieczną zboczyć z wytyczonego kierunku, a paru skautów zostało w tyle, to zastępca zastępowego wydziela jednego skauta, aby został w punkcie zwrotnym i służył potem jako przewodnik dla nadążających.

Zastępca powinien natychmiast donieść instruktorowi, jeżeli któryś ze skautów odpadnie, i podać przypuszczalny czas trwania naprawy.

Jeżeli został zarządzony postój, cały zastęp zchodzi z gościńca. Rowery należy umieścić tak, aby gumy nie były wystawione bezpośrednio na działanie słońca.

Postojów nie należy robić zbyt często, gdyż to wytwarza gnuśność i ospalstwo. Lepszy jest jeden postój, trwający 15 minut, niż trzy po 5 minut.

Nie zyskuje się wcale na czasie przez „branie“ gór, ponieważ jeźdzcy są zupełnie zmęczeni po osiągnięciu szczytu.

W czasie jazdy przeciw silnemu wiatrowi, jeśli tylko się da, należy zrobić użytek z dróg bocznych n. p. prowadzących przez las, jar i t. p., gdzie siła wiatru jest słabsza, chociażby to miało pociągnąć za sobą stratę czasu. Jazda pod wiatr równa się jeździe pod górę.

Wszelkie niedyspozycye należy zgłaszać obowiązkowo (pod karą nawet!).

Jeśli u kogo nastąpiło bicie serca i brak tchu, to należy tempo zupełnie zwolnić, lub nawet zarządzić odpoczynek, gdyż nie można narażać na szwank zdrowia danego skauta.

Jazdę należy rozpoczynać w tempie powolnem, następnie stopniowo zwiększać szybkość. Niema nic bardziej męczącego, jak szybka jazda z początku, a potem ospałe wleczenie się. Przeciętna szybkość powinna wynosić 15 km na godzinę.

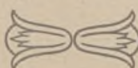
Dobrze jest po przejechaniu kilkunastu kilometrów przejść kilkaset metrów pieszo.

Pod wieczór w lecie wskazanem jest założyć na oczy jako ochronę przed muszkami automobilowe okulary.

Przepisy hygjeny, dotyczące jedzenia, picia, kąpieli i t. p. są takie same, jak skautów pieszych. Należy ich ściśle przestrzegać. (Vide: „Skauci w polu“ str. 11-ta).

Mimo wszelkiego starania o szczególne wyszkolenie kolarzy w jeździe, nie mogą kolarze bezwarunkowo zaniedbywać innych działów wykształcenia skautowego.

(C. d. n.).



Rozważania skautowe.

X. Prawo skautowe: Abstynencya i czystość.

(Dokończenie).

Powstrzymywanie się od używania alkoholu ma dalsze wielkie znaczenie dla naszego osobowego życia. Będąc abstynentami uczymy się powściągliwości, przez którą osiągamy podstawę wszelkiego moralnego działania tj. przezwyciężanie siebie. Uczymy się dalej wyzwalać od zbiorowej głupoty i szkodliwych zwyczajów, które są zazwyczaj największemi i najczęstszemi pokusami. Jest więc abstynencya doskonałym środkiem do utrzymania nas w czujności; jest doskonałym bodźcem do walki ze sobą, której wyniki są miarą wysokości naszego życia.

Nie potrzebujemy się liczyć z argumentami stronników alkoholu; są one wszystkie bezracyonalne. Tak np., najczęstszym ich argumentem jest, że ojcowie nasi więcej pili, a zdrowi byli. Nie myślą oni o tem, że ojcowie nasi inny posiadali ustrój organiczny. Dzisiejszy człowiek, to człowiek o spotęgowanej wrażliwości nerwowej, który potrzebuje przedewszystkiem uspakajających środków dla utrzymania swego zdrowia, a nie podniecających. Takim zaś uspakajającym i jedynie pewnym środkiem jest panowanie nad sobą, walka ze złymi popędami i nałogami, tkwiącymi w naszej niższej naturze.

Powodzenie nasze w życiu jest także w pełni zależne od naszej siły wewnętrznej, z jaką opanowujemy popędy i zwalczamy nałogi Edison, zapytany o tajemnicę jego powodzenia, dał odpowiedź, że był przedewszystkiem zupełnym abstynentem od alkoholu i we wszystkiem był umiarkowany z wyjątkiem pracy. Franklin zawdzięczał swą wielkość również pracy nad sobą, zapoczątkowanej od wstrzemięźliwości i wyrażał zdanie, że niezbędny to podkład każdej wogóle cnoty.

Umiarkowanie i powściągliwość musi obejmować całe nasze życie we wszelkich jego przejawach, jeśli to życie ma mieć jakiś wyższy poziom. Umiarkowani bądźmy w jedzeniu. Jedzenie, to środek do utrzymania życia, a nie przedmiot dogadzania sobie. Umiarkowanie niech obejmie naszą lekturę i rozrywki; względem literatury dzisiejszej taksamo winniśmy być bardzo ostrożni, jak względem alkoholu i tytoniu. Posiada ona bowiem wiele niebezpiecznych stron dla naszego pogodnego życia. To samo dotyczy wielu dzisiejszych sztuk teatralnych. Wiele z nich posiada bardzo mało prawdziwego artyzmu, a niebezpieczeństwo z ich strony tkwi w tem, że pod złudzeniem poetyckiem brudy niepostrzeżenie przedostają się w nasze dusze i czynią wyłomy w naszem prawdziwem poczuciu piękna.

We wrażliwości na piękno również zachować musimy miarę. O ile zwłaszcza nie mamy silnego podkładu etycznego w takim razie przeestetyzowanie może być też niebezpieczne. Człowiek mianowicie przeestetyzowany staje się miękkim, poszukuje jedynie przyjemności, wszystko zaś, co razi jego smak i zmysły, jest dla niego czemś nieznośnem; staje się on nieczuły na cierpienia drugich; nie znosi widoku chorych i upośledzonych. Niema więc u niego miłości ani głębokiego współczucia dla tych ludzi.

Podobnie miarkować i opanowywać musimy wszelkie nasze skłonności i uczucia, nie wyłączając nawet podnioślejszych. Nawet bowiem najszlachetniejsze uczucia, jeśli nie kontrolowane, sprawić mogą wiele zamięszania i złego. Znani są nam np. ludzie, którzy obdarzają pieniądzmi ludzi rzekomo biednych, które ci przepijają następnie lub w jakikolwiek inny sposób marnują.

Bądźmy więc wstrzemięźliwi i umiarkowani we wszystkiem.

Wstrzemięźliwość ułatwi nam wielce pracę nad utrzymaniem duszy naszej i ciała w czystości. Czystość to bezwzględny warunek jasnego, pogodnego, pełnego świeżości i promiennego życia; to bezwzględny warunek do nabycia energii ducha. Przy czystości pamięć staje się chwytną, sprawną i łatwą, myśl żywą i płodną, wola mocną, charakter nieugięty.

Miło zapewne żyć takiem życiem, mieć takie zalety i czuć je w sobie. Każdy z nas zapewne takiego życia pragnie. A czy jest ono tak nieosiągalne, że pozostać może tylko pragnieniem? O nie! możemy żyć takiem szczytnem życiem, możemy je osiągnąć i nie jest to tak nieuchwytnem. Prawdziwego chcenia tylko, woli silnej, gotowej o to szczęśliwsze życie walczyć. Ta walka o wyższość życia, o zwalczenie w nas zwierzęcych stron da nam życie prawdziwe, pełne pogody i szczerego uśmiechu. Kto tej walki nie podjął, nigdy nie zazna chwili prawdziwego i głębokiego spokoju, nigdy nie zaśmieje się całą swą duszą, całą istotą. Człowiek, owładnięty niższymi pierwiastkami natury, nie zna uśmiechu tak, jak nie znają go zwierzęta. Znaną jest rzeczą, że ludzie zmysłowi są ponurzy i mrukliwi. Zmysłowość paraliżuje bowiem każde wyższe działanie i dążenie człowieka, paraliżuje jego wolę. Jeżeli człowiek chce żyć wyższą naturą, musi niższą poddać tej wyższej woli, uduchawiać materyę. Nie znaczy to, aby ciało miało marnieć, ale aby musiało być posłusznem duchowi i przez to oczyszcza się ono od niszczących je skłonności. Wszelkie poddawanie się cielesnym pokusom jest szkodliwem dla zdrowia, podczas gdy na odwrót wszystko, co wzmacnia ducha, jest zarazem wzmocnieniem ciała.

Intenzywność umysłu jest również zależną od warunków etycznych. Stwierdziła to już starożytność; najwięksi filozofowie starożytności byli ascetami. Dzisiejsi pedagogowie stwierdzają również tę prawdę. Siły intellektualne wzmacniają się przez zwalnianie natury człowieka od niższych skłonności. I wogóle cała wiedza dzisiejsza wiele zawdzięcza moralności. Szczególniej głęboka kultura chrześcijańska uprawiła umysły do mozolnej pracy badaczy naukowych; mieści bowiem ona w sobie cierpliwość, sumienność i wytrwałość w najdrobniejszych nawet rzeczach, bez czego nauki ścisłe nie mogłyby istnieć. Jeśli uprzytomnimy sobie i to jeszcze, że wszelka wogóle uwaga i skupienie ducha są produktami woli, dojdziemy łatwo do przekonania, że prawdziwie wielkie wykształcenie jest wytworem kultury charakteru.

Charakter jest czemś dla nas najważniejszem; jest podstawą naszego życia. Skupia on i wzmacnia wolę; chroni przed zboczeniami; jest wolnością człowieka wobec jego zmysłów; jest przezwyciężaniem wszelkiego rodzaju słabości i miękkości. A wyrobić sobie charakter możemy tylko przez powściąganie popędów i zwalczanie złych nałogów. Zyskujemy bowiem w ten sposób wielkie siły, które skierowujemy ku wyższej działalności.

A więc nietylko brońmy się przed wszelkimi powabami, złudzeniami i złemi skłonnościami, ale wystąpmy do walki z niemi, walki wytrwałej i zwycięskiej. Szczególniej zaś zwróćmy się przeciw zmysłowości, przeciw popędom seksualnym, jako najbardziej uciskającym rodzaj ludzkości. Popędy te bowiem tkwią w nas trwale i czynią ciągłe zamachy na naszą godność i własną inicyatywę naszą. Jeżeli się w nas jakieś pożądania rozbudzą, nie trwajmy w nich ani momentu, bo to już osłabia naszą wolę, ale wystąpmy zaczepnie i odrzućmy je precz. Ćwiczmy wolę w jakikolwiek sposób; czy to podejmując jakie trudne zadania, czy wyszukując sobie zajęcia, żywo nas interesujące. A więc np. ćwiczmy się w muzyce, przekładach obcych języków, rękodzielnictwie, w pracy koło ogrodów, koło gospodarstwa domowego, w pielęgnowaniu chorych itd. Starajmy się prostą do tego interesu skłonność przetworzyć w mistrzowstwo. Uważajmy na czystość naszą zewnętrzną, bo to również wielki ma wpływ na nasze wewnętrzne urabianie się. Zachowujmy porządek i czystość w naszem mieszkaniu i ubiorze. Bądźmy czyści w mowie; wymowa nasza niech będzie jasną i nie leniwą, a powściągliwą. Wszystkie czynności dnia spełniajmy z myślą o kształceniu ducha. Nie spełniajmy ich mechanicznie, ale poddajmy je kontroli ducha, upiękniajmy i zmieniajmy.

W walce ze zmysłowością nie szukajmy przeciwśrodków w uświadamianiu się seksualnem. Uświadomienie tego rodzaju w naszym okresie życia całkiem zbędue. Nic nam ono w walce nie pomaga, ale przeciwnie nawet wobec przewagi ciała wzmaga ono popędy zmysłowe ze szkodą ducha. Uświadamianie się w tym kierunku bez niebezpieczeństwa charakteru może mieć miejsce dopiero wtedy, kiedy duchowo jesteśmy zupełnie silni i dojrzali. Młodzi zaś ludzie więcej potrzebują skupienia wokół ducha, niż rozpatrywania właściwości cielesnych. Nie szukajmy więc tego rodzaju przeciwśrodków; unikajmy wszelkich okoliczności drażniących nasze zmysły, walczmy wytrwale z wszelkimi złymi popędami i nałogami, hartujmy wolę, a panować będziemy nad życiem, potrafimy znieść wiele cierpień i przeciwności, zaś Polsce przysporzymy tego, czego jej najwięcej potrzeba — c h a r a k t e r ó w.

Czuwajmy!



W kraju, który walczy z morzem.

Jesteśmy wśród wysokich zielonych wydm, nad wybrzeżem morskiem niedaleko ujścia wielkiego kanału do morza Niemieckiego. Obraz jak z pośród preryi Dzikiego Zachodu przeniesiony; sześćdziesiąt białych, krągłych namiotów, ustawionych w regularny prostokąt o 300 m długości a 150 szerokości, uderza nasze oczy: to obóz holenderskich »Padvinderów!« Obóz liczy 800 harcerzy; zebrali się w nim chłopcy z całej Holandyi, a także z Belgii i Niemiec. Że to

jednak nie stepy Ameryki, lecz nasza »stara Europa«, więc »camp« jest znakomicie, wygodnie urządzony; osobne, większe od innych namioty mieszczą pocztę, lazaret, dwie jadalnie, kuchnie, restauracyę, dają wreszcie schronienie muzyce. Poranny raport: uroczyste wzniesienie i pozdrowienie sztandarów; orkiestra gra hymn narodowy — »Wilhelmus von Nassauen«. Dziś żywszy, niż zwykle ruch panuje w tym obozie, brzmią trąbki, rozkazy się krzyżują, ulicami obozu przeciągają oddziały; między namioty przybywa bowiem protektor harcerstwa holenderskiego, ks. Henryk, następca tronu, by obecnością swą zaszczycić zawody harcerskie. Po międzynarodowych zapasach (skok w dal i w zwyż, bieg na przestrzeni 100 m) następuje narodowo-holenderski pięciobój, obejmujący ponadto sygnalizacyę i zarzucanie arkanami. Czy wiecie, że gen. Baden-Powell dwóch rzeczy radzi harcerzom całego świata uczyć się od Holenderczyków: ogromnej czystości, jaka w ich obozach panuje, i używania lassa? Przy pomocy tych właśnie arkanów (które znakomicie uzupełniają strój cowboya czy trapera: szerokie combrero, myśliwską koszulkę i barwną chustę) wspinają się harcerze na wydmy — bo pieszo na nie dostać się nie łatwo; zresztą kraj jest płaski, a harcerze są praktyczni, więc co drugi z nich ma rower. Poblizkie morze i cała sieć kanałów dostarcza sposobności do wycieczek łodziami wiosłowemi i motorowemi, i do kąpieli — a każdy harcerz w Holandyi musi umieć pływać! Woda, morze jest żywiołem, z którym najbardziej się zżywają synowie Niederlandów. Morze daje tu wszystkim życie — boć to naród żeglarski, który przez wieki całe handel świata w swym ręku dzierżył — i niesie zagładę w codziennej nieubłaganej walce ludzi z rozpętanemi jego falami. Więc też pieszych długich wędrówek i wypraw, tak ulubionych u nas w Polsce, Holenderczyk jednak nie zna zupełnie.

Taki to obóz mieli harcerze holenderscy w czasie wakacyi roku 1913 w Ymuinden przez dwa tygodnie (24 7—8 8). W r. 1914 założono obóz u stóp starorzymskiego zamku pod Nymvegen (4—11.8), a w obozie, położonym koło lasów i bagien Harderwyku zebrali się prócz harcerzy holenderskich, angielscy, belgijscy i duńscy (27.7—11.8). Harderwyk leży nad wielką zatoką, zwaną jeziorem Zuider. Holandya jest małym krajem: więcej niż dwa razy mniejszym od Małopolski, a jednak przeludnionym; podczas gdy u nas na kilometr kwadratowy przypada 101 ludzi — tam aż 176; Rząd więc postanowił wyprzeć powoli z tej zatoki morze i osuszoną potem ziemię wyzyskać dla uprawy. Jest to plan bardzo śmiały, jest jednak nadzieja, że do dwudziestu lat zostanie urzeczywistniony.

W każdem niemal mieście mają harcerze swój dom — clubhuis. Przeważnie jest to stary, cichy domek — zazwyczaj kilkupiętrowy — niezbyt oddalony od centrum miasta. Dom dzieli się na (jedną lub kilka) salę zebrań, mieszczącą także bibliotekę, i na pracownie rzemieślnicze. Na strychu zastęp teatralny urządził sobie scenę; oddział telegraficzny — założył w całym domu oświetlenie elektryczne; krótko: izby są praktyczne, wygodne i schludnie utrzymane.

Harcerze holenderscy to dumny, silny i wytrwały a przytem nadewszystko uprzejmy ród; w charakterze już narodowym leży ich zamiłowanie do czystości, porządku i karności wojskowej. Przecież to synowie narodu, który (w r. 1572) na ukazy i plakaty Filipa hiszpańskiego odpowiedział hasłem „śmierć lub zwycięstwo“ i walczył zacięcie, póki jarzma najeźdźców nie zrzucił.

Drużyna nosi nazwę chorągwi (Vendel), drużynowego zwą chorążym (Vahndrich), komendanta kapitanem (Honotman). Prawo, egzaminy, oznaki wzorowane są na angielskich. Podobnie strój; naturalnie lasso towarzyszy każdemu harcerzowi. Holenderscy harcerze mają swą reprezentacyę w Anglii, a londyńskim ich delegatem jest pułk. J. Austin Carpenter. Celem poznania usiłowań harcerskich za granicą, wysyła Naczelnictwo specyalną Komisyę do obcych krajów. W lipcu z. r. była ta Komisya w Szwajcaryi i wraz z ks. Henrykiem holenderskim wzięła pod przewodnictwem pułk. komendanta drużyny Steinbucha udział w dwudniowych ćwiczeniach drużyn zurychskich na Horgener Bergweiher. — Oznaką związku „Nederlandschen Padvinders-Bond“ (Laan van Meerdrv. 58. La Haye) jest herb Hagi z hasłem Plicht boven al — obowiązek ponad wszystko; związku »Nederlandsche Padvinders Organisatie« (N. P. O., 104 Heeren-Gracht, Amsterdam) kotwica i napis Trouw-wierny. W r. 1917 zjednoczyły się oba związki w jedną organizacyę, zwaną »De Nederlandsche Padvinders« i liczą do 10.000 członków. W Hadze wychodzi od r. 1917 pismo »De Padvinder«. *A. C.*

Co skaut wiedzieć powinien?

(a. c.). Tabliczka z tyłu samochodu. Policya rejestruje samochody i udziela każdemu automobilowi (nawet udającemu się na jazdę próbną) tabliczki rozpoznawczej, opatrzonej pewnymi znakami. Te tabliczki mogłyby nam wiele ciekawych rzeczy powiedzieć (co prawda, obecnie samochodów prywatnych niemal nie widujemy), a w razie jakiegoś wypadku, spowodowanego przez nieostrożną jazdę kierownika wozu (»po polsku« mówimy... szofera), pomogą odszukać jego sprawcę. Dlatego harcerz powinien umieć je odczytywać.

U nas widzimy zazwyczaj wozy automobilowe opatrzone tego rodzaju tabliczką:

S II 263

Pierwszy znak, litera S, oznacza, że samochód pochodzi z t. zw. Galicyi. W państwie austr. każdy kraj ma dla tabliczek automobilowych swoją osobną literę, a mianowicie: litera S znaczy, że samochód pochodzi z Galicyi, R — z Śląska, T — Bukowiny, A — z Wiednia, B — z dolnej, C — z górnej Austryi, D — Solnogrodu, E — Tyrolu, F — Karyntyi, H — Styryi, J — Krainy, K — Pobrzeża, M — Dalmacyi, N — miasta Pragi, O — Czech, P — Morawy. W — Przedarulanii. Cyfra rzymska oznacza tysiące i razem z arabską jest liczbą wozu w rejestrze policyjnym. W naszym więc wypadku samochód ma numer 2263. Niekiedy mamy na tabliczce w prawym jej rogu na dole czerwono napisane Z, U lub G, co znaczy że automobil przybywa z zagranicy, z Węgier lub z Bośni.

Międzynarodowe znaczenie mają następujące znaki:

A Austrya, B Belgia, BG Bułgarya, CH Szwajcarya, D Niemcy, E Hiszpania, F Francya, GB Wielka Brytania, GR Grecya, H Węgry, I Włochy, MC Monako, MN Czarnogóra, NL Hollandya, P Portugalia, R Rosya, RM Rumunia, S Szwecya, SB Serbia, US Stany Zjednoczone Ameryki. Prócz tego osobne znaki mają samochody straży pożarnych, domów panujących i t. d.

Odcyfruj znaki na tabliczkach:

Austrya: Międzynar.:

Austrya			Międzynar.
N I 312 Z	A IV 62	T II 895 U	RM 993

(a. c.). Jeśli musisz 2 lub 3 filiżanki i spodki do nich przenieść w jednej ręce, to postaw spodki na sobie, a na nich dopiero połóż bokiem filiżanki, nieco wsunięte jedna w drugą.

Z życia skautów.

Odesa. Z nad Czarnego morza ślemy do Polski, do sióstr naszych — skautek serdeczne „Czuwaj!“

Tęsknotą rwie się serce do Was i do tej Ziemi ukochanej; każdą wieść chwytamy skwapliwie, każdy numer „Skauta“, który do nas trafi, czytamy z zachwytem: o Waszej pracy i o Waszem życiu! I budzi się w nas pragnienienie dać Wam znać o sobie, że jesteśmy! Historya nasza krótka. W końcu 1915 i 1916 roku powstały tu dwa kółka samokształcenia, których celem była praca nad charakterem i kształcenie się narodowe. Zadaniem tych kółek było również łączenie młodzieży wygnańczej z miejscową odeską, aby rozwijać wzajemne braterskie uczucia i solidarność.

Z początkiem stycznia 1917 r. przekształciliśmy tę naszą organizacyę na Skauting. Z szalonym zapałem dwa pierwsze zastępy zabrały się do pracy. Poczucie łączności z młodzieżą w Polsce i na wygnaniu zdwajało siły; pragnienie szerszej działalności zmuszało do gorliwej pracy nad sobą, nad własnym charakterem.

Ta praca gorączkowa, a tak radosna, miała urok dziwny, niezapomniany. Było to jeszcze za dni Caratu, więc konspiracyjność zmuszała nas do tajemnicy i oględnego przyjmowania nowych członków: garstka nas była, bo tylko 14-cie, lecz sercem — blizkich, a w dążeniach — zgodnych. W początku marca złożyłyśmy wszystkie pierwszy egzamin i przyrzeczenie. Wkrótce wybuchła rewolucya. Do naszej młodej organizacyi, która teraz nie potrzebowała się skrywać, zaczęły zapisywać się ochotniczki. Ilość ich szybko wzrastała, zastęp tworzył się za zastępem. Wtedy to powstał przed nami cel nowy: zrozumiałyśmy nasz obowiązek i przyjęłyśmy kierunek, w którym odtąd praca się rozwijała. Odzyskiwać dla Polski setki wynarodowionej młodzieży miejscowej, Polskiej — oto nasze zadanie. W tym celu zrobiłyśmy spis polek, uczących się w rosyjskich szkołach; rozdałyśmy im zaproszenia na obchód 3-go Maja, który, zorganizowany wspólnie przez skautów, skautki i młodzież akademicką, udał się doskonale. Po obchodzie, na wiecu uczniowskim jednorazowo do drużyny naszej zapisało się 40 ochotniczek! Przed wakacyami zdążyłyśmy tylko zawiązać je w zastępy i zadać pracę na lato: wykonanie ręcznych robót na wystawę, przeczytanie paru książek treści patryotycznej i zbiory przyrodnicze, o ile potrafią! Poczem większość się rozjechała i praca w drużynie zamarła. Tu nadmienić muszę, że drużyna nasza rozwijała się samodzielnie i w zupełnej niezależności od miejscowych drużyn męzkich, chociaż w porozumieniu z niemi. Brakło nam bardzo wskazówek o pracy żeńskiej, brakło wiadomości technicznych o egzaminach, sprawnościach i t. p. Z Naczelnictwem Harcerskiem w Kijowie skomunikować się było bardzo trudno, więc wszystkiego dochodzić musiałyśmy same. Jedynym naszym podręcznikiem były „Dziewczęta - Przewodniczki“ A. Baden-Powella — poczciwa książka, która nas broniła od ślepego naśladownictwa chłopców. Chcąc więc stworzyć programy pracy skautowej na zimę, kierowniczki poświęciły wakacye na pogłębianie idei i dostosowywanie jej do życia. Nadeszła jesień. Ze zdwojonym zapasem energii rzuciłyśmy się do roboty. Było nas w tym czasie zastępów 12, a w nich około 80-ciu skautek. Wiele z pomiędzy nich, mieszkając stale w Odesie, z trudnością mówiły po polsku, inne znowu były zupełnie nieświadome historyi polskiej i literatury. Ból ściskał nam serca; trzeba było jaknajprędzej „coś z niemi zrobić“: dać im poznać Ojczyznę, obudzić w nich poczucie narodowe. Jedna z kierowniczek rzuciła taką myśl: „niech te, co mają tyle, co chodzą do polskiej szkoły — dadzą swoim siostrom“. Nauka z książek jest trudna, sucha, a tak trzeba poznać dobę ostatnią, tak blizki sercu okres walki o niepodległość. Więc te, które to znają i mają skarb mowy, będą pisały referaty, z których reszta korzystać będzie i w ten sposób wspólnie będziemy się kształciły narodowo. Mała grupka organizatorek zapisywała się na niedzielki i każda po kolei miała obmyśleć i przygotować jeden poranek. Program był ułożony z góry: zaczęłyśmy od powstania Kościuszki i rok po roku aż do 1863 przechodziłyśmy historyę, literaturę i poznawałyśmy bohaterów narodowych. A na te „niedzielki“, kiedy to rano, po Mszy św. zbierało się nas do 40 skautek, tylko starszych, składały się referaty, wiersze, śpiewy i odpowiednio wybrane urywki z powieści: wszystko tak, aby odmalować i dać odczuć te minione, a tak drogie Dzieje. Przeżywałyśmy razem cudne chwile. Ale były też dni, kiedy walki na ulicach nie pozwalały wyjść z domu; były też inne, kiedy pozornie cicho, lecz idąc do kościoła słyszało się rzadkie strzały. Wtedy zbierała się nas tylko garstka i — czytałyśmy Mickiewicza: Księgi Narodu i Pielgrzymstwa...

W początku stycznia urządziłyśmy wspólnie ze skautami pokaz prac harcerskich. Były tam próby rzemiosł w zastępach, a więc bluzki skautowe szyte przez „bławatki“ i guzikarstwo „maków“ i roboty sznurkowe „fijołków“. Hamak roboty 13-letniej druhny budził powszechny podziw. Oprócz tego miałyśmy dużo pocztówek ręcznie malowanych, haftów, pudełka z kory brzozowej i inne drobiazgi, a także — jeden słoiczek z konfiturami. Dużo osób zwiedzało naszą wystawę i chciało kupować wyroby. Ze sprzedaży zebrałyśmy 237 rubli. Przez całą zimę pracował kurs zastępowych. Ten rok dał nam dużo doświadczenia, jak prowadzić pracę w zastępach starszych i młodszych. Na wiele rzeczy szerzej się nam oczy otworzyły. W przeciągu tego czasu ilość skautek tak w naszej drużynie wzrosła, że podział stał się koniecznym. W marcu miałyśmy już dwie drużyny: pierwszą imienia Królowej Jadwigi z ilością 72 skautek i drugą imienia Narcyzy Zmichowskiej, liczącą 68 skautek. Obok tych radosnych przeżyć miałyśmy również swoje smutki i chwile zwątpień. W takim właśnie bardzo trudnym dla nas okresie, jak jasny promień zawitała do nas druhna M. Opieńska. Będąc przejazdem w Odesie zlustrowała naszą pracę i — o radości! — nie zganiła nas, lecz owszem, dodała otuchy, zachęty i tyle serca nam okazała! Było to dla nas prawdziwą nagrodą, niezasłużoną, lecz za te smutki nasze i zgryzoty. Pamięć tych kilku dni została w naszych sercach, jako prawdziwa wiosna, bo była to zarazem pierwsza wieść żywa z Polski! Zachęcone wiadomością o tem, jak skautki w kraju pracują i zarabiają, zapragnęłyśmy również pójść za ich przykładem. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego wystarałyśmy się o izbę przy polskiej szkole, i w niej, z wielkim zapałem, uczymy się obecnie introligatorstwa, guzikarstwa i robót sznurkowych; szycie odbywa się pod fachowem kierownictwem. Ogólnie charakteryzując pracę naszych drużyn, musimy przyznać, że strona techniczna życia skautowego jest u nas jeszcze bardzo słabo rozwinięta. Wynikło to stąd, żeśmy nie miały wyćwiczonych instruktorek. Chcąc temu zaradzić, drużynowa II drużyny dhna J. Tworkowska pojechała na kurs skautowy, zorganizowany przez Naczelnictwo Harcerskie w Kijowie. Tymczasem drużynki nasze odbywają wycieczki, a ucząc się życia obozowego pod promieniami gorącego słońca Odesy nabierają wyglądu skautowego. Dla zakończenia obrazu naszego życia musimy dodać, że Skauting jest tu pod opieką Patronatu, który jest wtajemniczony we wszystkie nasze prace, próby, marzenia i radości. Patronat tak serdecznie dzieli z nami te przeżycia, tak się nami zajmuje i o nas troszczy, że ta łączność z rodzicami daje nam możność swobodnego życia i wiarę, że wspólnemi siłami budować będziemy Polskę! *Druhny z Odesy.*

Tarnów. W a k a c y e. W dzielnicy tarnowskiej odbyły się następujące obozy i kolonie:

O b ó z ć w i c z e b n y w K o ń c z y s k a c h p o d Z a k l i c z y n e m w posiadłości JWP. Józ. Budzyna, od 15. do 31. lipca 1918 r. Uczestników 7 z Tarnowa, 1 z Dębicy, 1 z Krakowa. Oprócz ćwiczeń gimnastycznych i nauki pływania przerabiano w obozie oryentowanie, kartografię, szkice sytuacyjne i perspektywiczne; prace pionierskie, rysunki techniczne; naukę o broni i strzelanie; różne rodzaje sygnalizacyi; organizacyę i historyę harcerstwa. Niemal codziennie kąpano się w Dunajcu, kilkakrotnie pracowano w polu. Zwiedzono klasztor OO. Reformatów w Zakliczynie, ruiny zamków w Melsztynie i Czchowie Pod koniec trwania obozu (28—30. 7.) odbyła się wycieczka do Witowic, gdzie na kolonii przebywały tarnowskie harcerki. — Obóz miał swą biblioteczkę i kramik; że i humor zagościł pod namiotami, świadczą 3 zeszyty pisemka obozowego p. t. »Kaczka«. Pożywienie obfite i smaczne służyło uczestnikom; dowodem, iż jednemu z harcerzy przybyło $3\frac{1}{2}$ kg. na wadze. Wydatki wyniosły 589·90 K, z tego 410 pokryły opłaty członków, resztę zaś Patronat.

O b ó z r o b o c z y w C h y s z o w i e (Skarb XX. Sanguszków) od 15. lipca do 18. sierpnia. Uczestników było przez 3 tygodnie 8, później 7. Pracowano w polu. Obóz, sprężyście prowadzony, umiał korzystać z wolnych chwil: założono biblioteczkę (50 dzieł), orkiestrę,

rozgrywano zawody w piłce nożnej. Za używanie obcych wyrazów — podobnie jak w obozie kończyskim — nałożone były kary.

Obóz roboczy w Klikowej (Skarb XX. Sanguszków) od 5. sierpnia do 1. września. Uczestników 5 Tarnowa, 1 z Dębicy. Praca przy snopkach, sianie i t. d. W wolnych chwilach ćwiczenia w sygnalizacyi, przygotowanie do sprawności przyrodnika, piłka nożna, harce, nawet polowania na dzikie kaczki. Biblioteczka skromna, liczyła 30 dzieł.

Obóz roboczy w Rzędzinie (Skarb XX. Sanguszków) od 8. do 15. sierpnia. Uczestników 7 z Tarnowa. Prace w polu i przy gospodarstwie.

Obóz roboczy w Krzyżu (Skarb XX. Sanguszków) od 15. do 30. lipca. Uczestników 6 z Tarnowa. Pracowano przy zbiórce zboża, plewieniu w ogrodzie, rąbaniu drzewa, wydawaniu poczty i t d. W niedzielę rano msza św. w Tarnowie, po południu kąpiel w Białej lub Dunajcu, wycieczka, albo gawęda i ćwiczenia (kartografia, oryentowanie się, ćwicz. spostrzegawczości, sygnalizacya).

Kolonia w Uniszowej pod Tuchowem u JWP. Korytowskiego, od 15. lipca do 14. sierpnia Harcerzy 4 z Tarnowa. Prace domowe, w polu i w ogrodzie. krokiet, lektura.

Kolonia w Zbylitowskiej Górze u IWP. Franc. Żaby, od 15. lipca do 30. sierpnia. Harcerzy 2.

Kolonia w Partyniu u JWP. Ziemińskiego, od 7. sierpnia do 4. września 1918. Harcerz 1, porządkował bibliotekę itd.

Harcerze mieli wszędzie dla siebie specyalne pomieszczenie w folwarkach lub dworach, a w Krzyżu w szkole. Wszystkie obozy robocze prowadzone były według »Regulaminu obozów roboczych« (Pol. Bibl. Sk. Nr. 12), wyposażone były w apteczki. Wydatki na te obozy wyniosły 227 K, z czego 197·50 K. pokrył Patronat, resztę zaś wkładki uczestników. Wszystkich harcerzy ważono przed i po obozie; na wadze przybyło każdemu przeciętnie 2½ kg.

Na kurs instruktorski okręgu krakowskiego na Kornatce pod Dobczycami, 2—24. VIII., wysłano 6 instruktorów i harcerzy z Tarnowa, 1 z Tuchowa, 1 z Ciężkowic i 1 Dębicy.

Tarnowska Komenda Dzielnicowa gorąco dziękuje na tem miejscu tym wszystkim osobom i instytucyom, które przyczyniły się do dania harcerzom możności spędzenia wakacyi w obozach i koloniach.

a. c.

Sambor. Drużyna wakacyjna została utworzona w czerwcu r. b. Ogólna liczba skautów, biorących udział w pracy, wahała się między 40—55. Drużyna składała się z czterech zastępów i plutonu „dorostu“ (wilcząt). Ponadto istniały t. zw. grupy a mianowicie: samokształcenia, skautowania i zabawowa, do której należał „dorost“, liczący 18 członków. Grupa samokształcenia miała zbiórek 8, przerobiono teoryę i historyę malarstwa i historyę architektury. Grupa skautowania zbiórek 3, przerobiono kartografię. Grupa zabawowa zbiórek 13, zabawy i musztra. Zast. I. członków 8 Gawędy odbywały się przeciętnie raz na tydzień, czasem częściej. Przerobiono w zastępie prawa skautowe, naukę o broni, rodzaje materyałów wybuchowych, a jedną gawędę poświęcono na temat „Skaut a żołnierz“ (Czuj duch). Prócz tego było jedno ćwiczenie zastępu półdniowe. Treścią: tropienie, budowa kuchni różnych rodzajów, rozbijanie namiotów, kąpiel. Zastęp składał się z wywiadowców (przeważnie) starszych kl. VII. i VIII. gimn. Zast. II. członków 12, z tego 4 wywiadowców; wiek 14—16 lat. Gawędy odbywały się początkowo 2 razy tyg., później raz tygodniowo. Przerobiono III. prawo skautowe, naukę o broni, sygnalizacyę alfabetem Morsego i semaforycznym. Było jedno ćwiczenie zast., przerabiano praktycznie sygnalizacyę. Zast. III. członków 12, kl. III. i IV. gimn. Gawędy odbywały się początkowo 2 razy, później raz tygodniowo. Przerabiano materyał do I. egzaminu skautowego, czytano „Skauta“. Materyał przerabiano teoretycznie na gawędach i praktycznie na krótkich 2 lub 3 godzinnych ćwiczeniach. Zast. IV. członków 9, kl. III. i IV. gimn.; 6 po pierwszym egz. Gawędy raz tygodniowo. Omówiono prawa skautowe, oryentacyę, patrolowanie i czytano ustępy ze „Skauta“. Ćwiczeń drużyny było 6. 3 ćwiczenia całodzienne, 2 ćwiczenia nocne, 1 ćwicz. dzienne i nocne wraz z drużynami drohobycką i stryjską. Wycieczek trzydniowych było 2. Jedna do Borysławia, druga do Urycza.

Sosnowiec. Kuryer Warszawski z 2 września r. b. pisze: Ulewne deszcze tego lata wywołały nagłe wezbranie wód w Czarnej Przemszy i zagroziły zalewem polom przy Dębowej Górze w okolicy Sosnowca. Zalew taki — to klęska dla całej okolicy. Dowiedziały się o grożącem nieszczęściu tameczne drużyny harcerskie i postanowiły uratować zasiewy. Jak? A tak: przez całą niedzielę z lopatami w ręku jęły sypać groble. Dzielni chłopcy! Groblę usypali i okolicę wraz z zasiewami od powodzi ocalili.

Rudnik. Nasza męska drużyna skautowa im. Tadeusza Kościuszki zawiązała się dnia 25. IX. 1918. Z początku liczyła 7. członków, a obecnie wzrosła do liczby 24. w trzech zastępach: „Wilków“, „Kruków“ i „Orłów“. Dotychczas kieruje drużyną rada zastępowych.

Izby drużynowej nie posiadamy, tylko zbieramy się w pokoju dh. B. Czajkowskiego.

Cwiczenia odbywają się w każdą niedzielę. Czytujemy „Skauta“, przygotowujemy się do pierwszego egzaminu i przerabiamy „Samarytanina“ Dr. Mojmira.

Dnia 6. X. złożono przyrzeczenie.



Stefan Szymanowicz, młodzik 3. Tarnowskiej Drużyny Harcerskiej pułk. J. M. Wołodyjowskiego, urodzony dn. 7. grudnia 1903, utonął w nurtach Dunajca dnia 23. sierpnia 1918 r.

W szeregi harcerskie zaciągnął się śp. Stefan 10. marca b. r. pod wrażeniem znanych wypadków lutowych. Harcerzem pragnął być zawsze i był nim nawet, kiedy jeszcze do drużyny nie należał; to też wkrótce po wstąpieniu do organizacyi harcerskiej, bo już w rocznicę trzeciomajową, został dopuszczony do przyrzeczenia. Był wzorowym synem, dobrym uczniem i dzielnym harcerzem. Zdradziecka śmierć porwała nam Go, kiedy bawiąc podczas wakacyi w domu rodzicielskim w Zakliczynie, chciał zażyć kąpieli w wezbranych podówczas falach Dunajca. — Druhowi kochanemu, najlepszemu koledze i niezapomnianemu towarzyszowi, ślemy ostatnie Czuwaj! *a. c.*

Z pism i wydawnictw.

Literatura skautowa Królestwa Polskiego jest już dziś bardzo bogata, a przytem tak cenna, iż stanowczo każdy instruktor dokładnie się z nią zapoznać powinien, a wiele z niżej podanych rzeczy należałoby co rychlej dać i w ręce naszych skautów i skautek.

Z czasów rosyjskich jeszcze pozostała znakomita książka X. Dr. Kaz. Lutosławskiego: »Letniska młodzieży szkolnej — Podręcznik dla kierowników. Warszawa 1915«. Miało wyjść 5 zeszytów, wyszły tylko trzy w łącznej cenie 80 kop. Świetna ta książka obejmuje całość życia harcerskiego w obozie i w polu, a w wielu działach jest wprost nieoceniona. Zasadniczą wartość posiadają rozdziały: V. Technika urządzenia letniska, IX. Hygiena, XI. Kuchnia, XII. Gry i ćwiczenia. Wartość książki podnoszą starannie dobrane ryciny.

Z urzędowych wydawnictw ZHP. na pierwszem miejscu postawić należy »Bibliotekę harcerską«. T. I. K. Betleya i St. Rudnickiego »Skauci w polu« już omówiono w »Skaucie«. T. II. zawiera pracę St. Rudnickiego i T. Skotnickiego p. t. »Skauci w obozie« (Warszawa 1917, cena 90 fen.), opartą na doświadcze-

niach praktyki skautowej. Autorowie dali nam rzecz, którą — obok »Letnisk młodzieży« — dobrze przestudyować powinien każdy instruktor, obejmujący kierownictwo obozu lub kolonii. Pod l. III. wydał dh Kaz Betley »Znaki omówione map« — Warszawa 1917, cena 75 fen. Bardzo dobrym jest pomysł przedstawienia znaków map austr., rosyjs. i niem. obok siebie. T. IV. J. Wądołkowskiego: »Musztra jednostki i zastępu«, t. V. zawiera tegoż autora: »Musztra plutonu«. Niewątpliwie »Biblioteka harcerska« przyniesie nam jeszcze wiele cennych prac.

Specyalne miejsce zajmuje »Kalendarz Harcerza«, Rok I-szy na r. 1917, rok II-gi na r. 1918; opracował Stanisław Rudnicki (Ster.). Bardzo dobry układ, wygodny format, staranna forma zewnętrzna, liczne ryciny — oto zalety pierwszego u nas kalendarzyka skautowego, który (zwłaszcza rocznik I.) może nawet zastąpić podręcznik techniki harcerskiej. Kalendarz rozpoczyna prawo skautowe i gawęda (r. I.: »Czuwaj!«, r. II: »Coś wam powiem«), następuje kalendaryum i część techniczna, kończy dobrze opracowany przegląd literatury harcerskiej.

Dla harmistrzów przedstawia dużą wartość broszurka Bielona: »Jak należy rozumieć Egzamin na III stopień?« Warszawa 1917, cena 25 fen.; nadzwyczaj cenne rozważania na temat próby na stopień młodzika. »Dla wszystkich, którym nie obojętny jest rozwój harcerstwa« przeznaczona jest znowu broszurka T. Skotnickiego: »Jak zawiązać pracę harcerską«, Warszawa 1917, cena 1 M.

Wymienić jeszcze należy X. Longina »Katechizm harcerski« w dwóch wydaniach: dla harcerzy i dla harcerek, St. Rudnickiego gawędę obozową: »Coś wam powiem« (przedruk z kalendarzyka), Ign. Wądołkowskiego dokładny i dobrze ilustrowany podręcznik musztry austr.: »Musztra jednostki i zastępu«, Warszawa 1917, cena 1 M. — i Dra Osmólskiego: »Hygiena harcerza«, Warszawa 1918.

Nie można też zapomnieć o śpiewnikach. Najlepszy z nich, to »Śpiewnik Harcerski« z muzyką M. Nowiny; słowa W. Ruszkowskiego i Madziara; Warszawa 1917, cena 1 M. Ducha prawdziwie skautowego, jaki ożywia ten śpiewnik, brak już śpiewnikom K. Kalinowskiego z muzyką F. Starczewskiego: »Pieśni skautów. Pieśni i deklamacye dla hercerzy polskich«. (2 części, cena 2 M. Warszawa 1916) i »Marsze skautów« (cena 40 fen). — Śpiewnik prof. T. Godeckiego: »Dzień polskiego skauta w pieśni«, Warszawa 1917, 1 M., przypomina śpiewnik X. Zawady.

Na osobnem miejscu postawić należy »Bibliotekę Junacką«, obejmującą prace Adama Chętnika, wartości praktycznej niemal nie posiadające: »Junactwo«, »Gry i zabawy junackie«, »Harcerstwo w junactwie«, »Harce junackie w zimie«, »Obowiązki junaków i junaczek w mieście i na wsi«, wydane w Warszawie w r. 1915 i 1916, (cena razem 5 złp 20 gr), Chętnika i Batorowicza: »Wierszyki i piosenki junackie«, oraz dwie głęboko pomyślany broszury Maryi Hornowskiej: »Praca junacka I. Uprawa (czyli kultura) zewnętrzna« i »II. Uprawa wewnętrzna« — Lublin 1916, cena 2 i 4 złp.

Z jednodniówek wymieniamy »Jednodniówkę harcerską« Warszawa-Lublin 1916, cena 75 fen. »Jednodniówkę harcerską« — Częstochowa 1917 i »Skaut«, jednodniówkę I. dr. w Radomiu 1916. Następnie wymienić należy »Jednodniówkę Harcerską« I-ej Sandomierskiej Dr. Harc. z dnia 3. maja 1918 r., z której świetny monolog pt: »Pietrek harcerz« zasługuje na wyszczególnienie.

Jest wiele cennych wydawnictw peryodycznych, przedewszystkiem »Harcerz« i »Harcmistrz« Ponadto wychodziły w Warszawie w r. 1917. »Gawęda« — pismo II. Wr. Dr. i »Ognisko« — miesięcznik VIII. Wr. Na dochód kolonii harcerskich ukazało się z powodu dnia sportowego w Agrykoli 24. VI. 1917 r. pisemko humorystyczne. »Nie może być. Wychodzi wtedy, gdy redakcya ma czas i ochotę, a niema egzaminów«. Znaczenie informacyjne ma 18 numerów »Wiadomości skautowych«, organu narodowego P. O. S., Piotrków 1916 (dwutygodnik) Dużą wartość posiada »Czuwaj« — pismo okręgu I. młodzieży skautowej Zagłębia dąbrowskiego, początkowo dwutygodnik, później pismo nieperyodyczne. Wyszło w r. 1915 i 1916 9 numerów, tchnących szczerem życiem młodzieży. — W Płocku wychodził w r. 1916 tygodniowo »Dodatek do »Mazura«, poświęcony sprawom młodzieży polskiej«, (23 nry) od r. 1917 zamieniony na miesięcznik »Głos harcerza«. Skautki lubelskie wydawały pismo »Czuwaj«, skauci Olkusza i okolicy tygodnik »Harcerz«, skauci kieleccy »Podręcznik skautowy«. II Dąbrowska dr. wydała 1 nr pisma »Plecak«; jak redaktor naczelny skromnie objaśnia, pisemko przestało wychodzić bo »i tak jest wiele głupstw na świecie«. Wreszcie, Okręg Zagłębia dąbr. wydał ładny »Album z wystawy prac i zbiorów wakacyjnych w sierpniu 1915 r.«. *A. C.*

Jerzy Braun.

Wśród puszcz Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Krwawa noc.

Hick wysłany przez Harrego z rozkazem komendanta ku gąszczom, w których znajdować się miał Biały Koń i ścigający go Indyanie, biegł szybko brzegiem lasu, kierując się ku zachodowi. Po półgodzinnym biegu harcerskim zwolnił nieco kroku znużony; zaraz potem ujrzał otwierającą się przed nim szeroką równinę, pofałdowaną pasmami wyniosłości. Las cofał się tutaj na południowy zachód, okrążając potężnym sierpem trawiaste błonia. Na pustej preryi sterczały tylko tu i ówdzie kępy gęstych zarośli o kłujących łodygach. Z początku stanąwszy na brzegu lasu nie mógł się Hick zoryentować, gdzie szukać indyjskich wojowników. Za chwilę jednak dojrzał cieniuchne, delikatne pasemko dymu, dobywające się z niewielkiego lasku, rosnącego przed oczyma Hicka w stronie północnej. Hick wiedział już, gdzie szukać nieprzyjaciela. Ruszył ku laskowi, przedzierając się przez krzaki i kryjąc się za niemi. Niekiedy wśród zarośli tracił z oczu widnokręg i zdawałoby się, że zgubi się w rozległych gąszczach, dochodzących gdzieniegdzie do wysokości 3-ch i więcej metrów, ale on oryentował się doskonale i łatwo trafił do punktu mu wyznaczonego.

Przed samym laskiem zarośla zgęszczały się i tworzyły więcej zwartą masę. Gdzieniegdzie leżały tu duże i niekształtne, jakby poszarpane głazy. Hick pochylony prześlizgiwał się między zaroślami, odczepiając co chwilę z trudem ubranie, chwytane bezceremonialnie przez kolce splątanych zarośli. Wtem tuż przed sobą usłyszał plusk wody, to charakterystyczne szemranie, po którem tak łatwo poznajemy obecność bieżącego potoka. »Rzeka...« — mruknął do siebie chłopiec. Istotnie po kilkudziesięciu krokach ujrzał przed sobą dość szeroką strugę, zagradzającą mu drogę.

Ślicznie tutaj było.

Ciche, ciepłe popołudnie leżało złocistą plamą na spragnionej słońca ziemi W powietrzu tak drgała ta gorąca, czarodziejska cisza, jak ptak znużony porusza sennem skrzydłem, złote blaski biegały z zawrotną chyżością po modrej wodzie potoka, nad głową Hicka płynęły niebem powolne, białe chmury,

a drugie chmury odbite we wodnem zwierciadle szły, jakby unoszone pod wodą przez niewidzialne istoty. Jeno te wodne bardziej były radosne i życiem płynące. Pryskały płatkami białymi razem z kroplami potoka, rozpływały się w kręgi trącone piersią srebrnej ryby i pokrywały się migotliwą łuską promieni drgających w tanecznem kole na falach. Z zarośli dochodził rozdzwoniony świergot ptasi; małe skrzydlaki, wyfruwając z gniazd uwitych w gąszczach, jak strzały pruły powietrze i spadały gdzieś na drugi brzeg.

Ale Hick nie zważał na piękność otaczającej go Królowej Natury. On klęczał skulony nad wodą, przeglądając się dziwnym znakom na piasku...

Leżały przed nim ślady koni i niebezpiecznych indyjskich piechurów, odbite bardzo wyraźnie.

— No — mruknął do siebie — jesteśmy u celu. Jeden, dwa, trzy... czterech konnych, dziewięciu pieszych i... aha, i podkuty koń Dicka, a nasz »stary« pewnie na koniu. Ee... nie, — poprawił się po chwili — Dick na nim nie siedział. Ślady są zupełnie płytkie.

Badał dalej z zajęciem brzeg wody.

— Tak, — rzekł do siebie. — Dicka niósł ten bestya Indyanin, którego ślady są tak głęboko wciśnięte, ale poco to czynił, to zapewne tylko dyabli wiedzą. Ale tu musi być bród, skoro nietylko konni, ale i piesi przeszli.

Tedy rozebrał się Hick i ostrożnie bez pluskania przebył rzekę, niosąc nad głową węzełek z ubrania. Na drugim brzegu ubrał się i myślał, co dalej czynić. Słońce skłaniało się już ku zachodowi i cień wskazywał, że musi być już conajmniej 5-ta godzina. Postanowił więc harcerz zabrać się natychmiast do roboty. Popełznął na czworakach w kierunku lasku; zarośla bowiem były tu tak niskie, że idącego prosto zauważyłyby straże. Po przebyciu kilkunastu sążni zwrócił uwagę na głosy ludzkie, wychodzące z głębi zarośli. Przyczołgawszy się bliżej wyjął na wszelki wypadek rewolwer i przylgnął do ziemi poza kolczastym krzakiem. Parę kroków od niego siedzieli w kuczki Indyanie i rozprawiali półgłosem. Było ich czterech. Hick nadstawił uszu, bo czerwoni rozmawiali o napadzie na osadę.

— Nasi wojownicy dadzą sobie radę — mówił jeden. — Nie obawiaj się niczego.

— Czemu mój czerwony brat podejrzywa mnie o bojaźń. Wszak jestem dzielnym mężem.

— Ja mówię tylko, że mężowie Kilianosów potrafią iść cicho jak wilki i spadną na kark bladym twarzom wtedy, kiedy się one nie spodziewają.

— Po upływie czasu, który mężowie białych nazywają czterema godzinami, wieś będzie już płonąć, jak pochodnia Kunnighary, wielkiego czarownika z Peligosberry — ozwał się trzeci, jakiś znaczniejszy Indyanin. — Krwawy Wilk wyrznie w pień lud osady.

— Nie uda się nikomu przestrzec białych głupców o niebezpieczeństwie. Wymordujemy ich, bo wódz tak każe i pójdziemy wziąść Białego Konia, który rży w lesie i kryje się.

— Nasi trzej wojownicy stoją naprzeciw nas na brzegu lasu i nie dadzą Rumakowi umknąć.

Hick słuchał tego z zajęciem. Następnie pogrążył się w myślach. W jakikolwiekbądź sposób chciał uratować nieszczęsną Kinosotę od zagłady, ale najtrudniejszą rzeczą było — znaleźć ten sposób. Postanowił raz chociaż pokazać światu swoją dzielność, choć raz okazać się prawdziwym mężczyzną; dotychczas bowiem uważany był za pewnego rodzaju niezdarę w drużynie i rzeczywiście wszystko mu się nie wiodło. Prześladował go przeklęty »zły los« i ten pakował go zawsze w najgorsze sytuacye, z których nie mógł wybrnąć. Hick był rozgoryczony tą niesprawiedliwością losu. Nie uważał siebie za niezdarę i w istocie wcale nim nie był. Umiał sobie radzić w polu, odważny był, dobrze jeździł konno i oryentował się w terenie, tylko niestety — jak twierdził — urodził się pod złą gwiazdą. Zresztą chłopiec — ostatni pod względem wyćwiczenia w znakomitej drużynie, zwanej przecież »jazdą lorda« z pewnością byłby jednym z pierwszych w każdej mniej sławnej drużynie.

— Dziś się nie dam! — rzekł w duchu chłopiec. Spełnię swój obowiązek. Muszę ostrzedz mieszkańców osady. Hm, ale komendant kazał mi tu siedzieć... Do pioruna! Nie będę się wahał!

W tej chwili rozległ się głos kroków. Szło kilku Indyan, prowadząc Dicka. Hick o mało nie krzyknął z radości, gdy go ujrzał. Powstrzymał się jednak i przyczaił się za krzakiem, bojąc się, by go teraz nie dostrzeżono. Biedny jego kolega Dick ze związanemi rękami szedł całkiem obojętnie, a nawet dawał do poznania swoim stróżom, że bawi go ta cała historya. Indyanie kazali mu siadać, upomniawszy go, by zachowywał się spokojnie.

— Tylko nie próbuj zmykać — ostrzegł go jeden z nich.

— Ani mi się śni, — odciął Dick. — Nie mogę zresztą w żaden sposób nic wymyśleć, coby mi pozwoliło urządzić wam taki ładny »kawał«.

(C. d. n.).

Od Redakcyi.

Z powodu braku papieru nie mogliśmy wydać numerów „Skauta“ z 15. września i 1. października. Obecnie ministeryum przyznało nam papier, lecz nie mamy go jeszcze na składzie, wobec czego nie wiadomo, kiedy numer następny „Skauta“ wyjdzie. Pieniądze przesłane przenosim na rachunek dalszych numerów. Numer obecny obejmuje trzy numera. Cena dla drużyn 60 h.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.